Nr. 165. Lwów — Sobota dnia 21 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 8 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Praksedy P. Prokopija M. | Jutro: G. 7 po Ś. M. Mag. N. 6 po S. Hł. 5

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 27. Zachód „ „ 7 m. 41

Długość dnia godzin 15 minut 14. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Rezygnacya dr. Madeyskiego.

Długoletni poseł do Sejmu z ziemi krakowskiej, JE. dr. Stanisław Madeyski złożył, jak wiadomo, przed kilku dniami mandat poselski. Powody polityczne i społeczne, które go skłoniły do tego kroku, wyłuszcza dr. Madeyski w obszernym liście wystosowanym do prezesa krakowskiej rady powiatowej p. dra Franciszka Paszkowskiego, a zawierającym wiele bardzo cennych uwag o najważniejszych kwestyach krajowych. List ten opiewa jak następuje:

„Mam zaszczyt zawiadomić JWPana, że na ręce Jego Ekscelencyi p. Marszałka krajowego złożyłem mandat do Sejmu krajowego, który otrzymałem z kuryi większej własności Ziemi krakowskiej. Uczyniłem to w tej chwili z tego powodu, że JE. hr. Stanisław Tarnowski złożył właśnie mandat z tejże samej kuryi, wskutek czego wybory przed najbliższą sesyą sejmową odbywać się muszą, te zatem mogą objąć także wybór posła na moje miejsce, bez potrzeby osobnego rozpisywania wyborów z tego powodu. Składam zaś mandat dlatego, ponieważ stosunki moje nie pozwalają mi oddać się pracy w Sejmie i w kraju w ten sposób, jak tego w tej chwili potrzeba kraju od posła sejmowego, a zwłaszcza od posła zaszczyconego zaufaniem właścicieli większej własności krakowskiej, wymaga.

Dzisiejszy stan kraju uważam za wyjątkowo trudny i ciężki pod wielu względami. Popsuło się w nim niejedno, a przytem przechodzi on właśnie okres krytyczny, w którym mocują się z sobą różne impulsy, prądy i siły na wszystkich polach życia publicznego: etycznem, ekonomicznem, społecznem i politycznem. Od przebiegu tej walki zależy w znacznej mierze przyszła nasza dola: siła wewnętrzna i samodzielna wartość, stanowisko cywilizacyjne i polityczne kraju i narodu. Na tych społecznych warstwach narodu, którym dziejowy rozwój kraju powierzył ster w rękę — a do tych zaliczają się także szanowni wyborcy Ziemi krakowskiej — spoczywa dziś w pierwszym rzędzie pełen odpowiedzialności obowiązek usilnej pracy w tym celu, ażeby wyłaniające się z życia narodu nowe siły od zgubnego wypaczenia ochronić i na zdrowym gruncie społecznym osadzić, połączyć je z temi, które historya już dotąd wydała, naturalnym węzłem miłości narodu i dopuszczać je w miarę dojrzałości do równego udziału w służbie obywatelskiej, ażeby przez to uchronić kraj od rozterek, przełomów i wstrząśnień, a natomiast zapewnić mu spokojny rozwój cywilizacyjny i narodowy.

Sejm krajowy, takim duchem przejęty, wyda niewątpliwie ustawy i uchwały, regulujące w sposób odpowiedni zewnętrzne stosunki jednostek społeczeństwa i jego warstw organicznych. — Wszakże na tem nie kończy się obywatelska praca posła sejmowego, zwłaszcza w dzisiejszych warunkach kraju; — potrzeba, ażeby ta praca była nieustającą, niestrudzoną, wykonywaną wśród samego społeczeństwa, w stosunkach codziennego życia, ciągle baczną i czujną, jedną wspólną myślą przejętą i wspólnie do jednego celu dążącą.

Gdy takiej pracy obywatelskiej w Sejmie i w kraju, wskutek zbiegu okoliczności, podjąć się dalej nie mogę, poczuwam się do obowiązku ustąpić miejsca posłowi, któremu do jej podjęcia nic nie przeszkodzi.

Po każdej kadencyi sejmowej (wyborczej) stawałem dotąd przed Szanownymi Wyborcami, aby pokrótce z czynności sejmowych zdać sprawę. — Dzisiaj niech mi wolno będzie przypomnieć jeden tylko zapomniany już rys działalności posłów sejmowych od czasu właśnie, gdy mnie Szanowni Wyborcy do Sejmu wysłali, aż do chwili, gdy w Sejmie ugrupowało się osobne stronnictwo ludowe. Mianowicie wszyscy posłowie, wybrani wówczas z kuryi mniejszej własności, bez różnicy narodowości, stanu lub zawodu, zawiązali się w osobny komitet, którego zadaniem było obmyślanie środków prawodawczych i administracyjnych dla dobra włościan naszego kraju. Czułem się szczęśliwym, że komitet ten powołał i mnie także do swego grona, jakkolwiek byłem wybrany posłem z kuryi większej własności. Miałem bowiem to przekonanie, że poprawienie doli włościan było już wówczas i będzie nadal jedną z najpilniejszych i najżywotniejszych spraw naszego kraju. To też temi sprawami głównie się w Sejmie zajmowałem. Że szczerą radością stwierdzić mi przychodzi, że dwie z pomiędzy nich — należące do najważniejszych — należy uważać za szczęśliwie załatwione. Mianowicie szkolnictwo ludowe, uzyskawszy od Rady szkolnej krajowej i od Sejmu odświeżoną podstawę dla swojej organizacyi i administracyi, rozwija się bardzo pomyślnie i, da Bóg, wydawać będzie błogie dla narodu owoce. Następnie sądownictwo cywilne sporne, o którego reformę Sejm nasz upominał się pierwszy, zostało zasadniczo poprawione i cieszy się dziś uznaniem całego kraju, a zwłaszcza też włościan, których długie przedtem, drogie i niepewne procesowanie się materyalnie wprost rujnowało.

Z pomiędzy innych ważniejszych żądań Sejmu w tej materyi pozostaje jeszcze reforma spraw opiekuńczych i spadkowych, dla włościan również wielkiej wagi materyalnej i moralnej, nad którą rząd właśnie pracuje, mając zamiar wnieść odnośne przedłożenie do Rady państwa, gdy Izba posłów odzyska zdolność normalnego działania.

Co się tyczy wreszcie ustawodawstwa w sprawie podzielności gruntów włościańskich, to godzi się przypomnieć, że pomimo usilnych zabiegów, czynionych ze strony członków Koła polskiego w swoim czasie, gdy ustawa państwowa o tym przedmiocie była w Izbie posłów uchwalaną, pomimo, że Koło polskie należało podówczas do większości prawicy za rządów hr. Taaffego, nie odniosły pożądanego skutku usiłowania, zmierzające do autonomicznego ułożenia zasad ustawy państwowej, tak, ażeby ustawa krajowa na jej podstawie mogła zastosować szczegółowe postanowienia do właściwości i potrzeb włościańskich stosunków naszego kraju. A ponieważ ustawa krajowa musi się mieścić w ramach, które jej ustawa państwowa zakreśliła, dlatego, mojem zdaniem, sprawy tej nie potrafi Sejm wogóle tak dobrze załatwić, jak tego nasze stosunki wymagają. To był powód, dla którego tej sprawy w Sejmie nigdy nie poruszałem. Nadto sądzę, że wszelkie prawodawcze działanie, zmierzające do ograniczenia podzielności gruntów włościańskich, choćby teoretycznie jak najrozumniej obmyślane, co najmniej tak długo niema żadnej szansy dobroczynnej skuteczności, dopóki poczucie jego potrzeby nie będzie u samych włościan silniejsze i ogólniejsze. A to może wtedy nastąpić, gdy kraj za pomocą energicznej i wytrwałej akcyi społeczeństwa i rządu stworzy przemysł, któryby włościanom dostarczył obok roli innego stałego źródła bytu.

Tych słów kilka kończę z głębi serca płynącem podziękowaniem za wysoki zaszczyt i długoletnie zaufanie, jakiemi mię Szanowni Wyborcy dotąd zaszczycać raczyli, oraz upraszam JW. Pana o łaskawe podanie ich treści do wiadomości Szanownych Wyborców w sposób, jaki JW. Pan uznasz za stosowny“.

Clara pacta.

Piszą nam z Wiednia, 19 lipca:

Przy dokładnej znajomości stosunków nie trudno odgadywać polityczne rebusy. Znając od dawna taktykę młodoczeską, korespondent wasz natychmiast domyślił się, w jaki sposób rozwiązuje się pozorna sprzeczność pomiędzy oświadczeniem *Linzer Volksblatt*, że młodoczesi wystosowali do innych stronnictw prawicy zapytanie co do wskrzeszenia dawnej większości, a zapewnieniem klubu młodoczeskiego, że takiego zapytania nie wysłał? Zauważyliśmy wczoraj, że widocznie odegrało w tej sprawie rolę faktorstwo.

Domysł ten okazał się całkiem słusznym. Dr. Ebenhoch dziś oświadcza, że otrzymał owe zapytanie od tutejszego korespondenta *Narodnich Listów*, cesarskiego radzcy Peniżka. Dr. Ebenhoch dodaje: „Kto zna wpływ tego człowieka na klub młodoczeski, nie może wcale wątpić, że te zapytania miały ważny cel, zwłaszcza, iż zawierały dodatek, że są stawiane nie w interesie dziennikarskim, lecz politycznym. Jeżeli więc młodoczesi teraz spoważnieją o *ballon d'essai*, to właśnie ich dziennikarski reprezentant w Wiedniu puścił ten balon w górę“. Najciekawszą przy tem rzeczą jest to, że właśnie *Narodni Listy* zapewniały, że nic a nic nie wiedzą o tej akcyi, zmierzającej do przywrócenia dawnej prawicy, podjętej przez ich wiedeńskiego korespondenta! Faktorstwo, dwulicowość, pogarda prawdy — oto zaściankowe środki polityki handlarskiej, która nigdy nie prowadzi do osiągnięcia wielkich celów.

Dr. Ebenhoch, który nie ma żadnego powodu obawiać się pełnego światła, ani pragnąć półcienia, w którym dojrzewają nieczyste handelki, ogłasza dziś także swą odpowiedź na owe zapytanie. Odpowiedź ta zasługuje ze wszech miar na uwagę. I tak, dr. Ebenhoch przywrócenie dawnej prawicy czyni zawisłem od następujących warunków:

„1) Zrzeczenie się (przez młodoczechów) obstrukcyi i *uchwalenie wszystkich konieczności państwowych i inwestycyi*“. (Już przed kilku dniami zauważyliśmy, że samo zrzeknięcie się obstrukcyi nie wystarczyłoby, lecz potrzebaby gwarancyi, że klub młodoczeski będzie głosował za koniecznościami państwowemi. Nie miałoby żadnego sensu, gdyby z przywróconej prawicy jedna część głosowała za projektami ogólnego interesu państwowego, druga przeciw nim. Solidarne głosowanie w ważniejszych kwestyach stanowi kardynalny warunek każdej organizacyi stronnictwa politycznego. Zadowolić się tem, że młodoczesi zaniechają obstrukcyi, ale pozwolić im głosować przeciwko koniecznościom państwowym, znaczyłoby to narazić wskrzeszoną prawicę od samego początku na moralną katastrofę).

„2) Dopuszczenie obrad i uchwał o projekcie językowym w Izbie poselskiej, przyczem przyrzekłem wspieranie żądań czeskich, o ile są sprawiedliwe, nie mogąc się z góry obowiązywać co do konkretnych punktów“.

„3) Uznanie faktycznego stanu niemieckiego języka pośredniczącego i przyrzeczenie, że (młodoczesi) nie będą go uszczuplali (tymczasem właśnie żądza wyparcia niemieckiego języka pośredniczącego z jego dotychczasowego stanowiska stanowi główną sprężynę akcyi młodoczeskiej i usprawiedliwia po części żądania niemieckie, aby status quo niemieckiego języka pośredniczącego został zabezpieczony w drodze ustawodawczej).

„4) Przyrzeczenie, że (młodoczesi) opierać się będą antikatolickim prądom w kołach czeskich“. (Warunek ten, całkiem logiczny w rozumowaniu jednego z przywódzców stronnictwa katolickiego, nabrał szczególnej aktualności wskutek demonstratywnego zapału, z jakim świeżo stronnictwo młodoczeskie obchodziło pamiątkę Husa).

Z polskiej strony do tych warunków dra Ebenhocha możnaby dodać jeszcze ten, aby klub młodoczeski urzędownie oświadczył się przeciwko propagowanej przez dzienniki czeskie myśli narzucenia narodom pochodzenia słowiańskiego rosyjskiego języka jako „pośredniczącego“.

Zresztą jest rzeczą pewną, że młodoczesi nie spełnią ani jednego z powyższych warunków i że zatem „faktorstwa“ na nic się nie przydadzą. Panu Ebenhochowi należy się wdzięczność za to, że sprawę wytoczył przed sąd ogółu, jak człowiek uczciwy, który nie ma żadnego powodu ukrywać prawdy. Dopiero wczoraj przypomnieliśmy o konieczności jawności, otwartości i szczerości w życiu parlamentarnem!

W *Reichswehr* ukazał się dziś artykuł pewnego posła konserwatywnej wielkiej własności Czech, ogłoszony pod tytułem „Sine ira et studio“, który istotnie w sposób poważny i bezstronny traktuje kwestyę regulaminu. Autor bardzo słusznie zauważa, że za każdem rozszerzeniem prawa wyborczego, wprowadzającem inne i szersze warstwy na arenę parlamentarną, koniecznem okazuje się zmiana, względnie obostrzenie regulaminu Izby. Równie trafną jest uwaga autora, że prawdziwa wolność i nietykalność poselska „upada pod ubliżającym łańcuchem popularności“. Co więcej, kolega pp. Schwarzenberga, Parisha i innych przyjaciół młodoczechów, stanowczo zaznacza konieczność centralnego parlamentu i podnosi niemożliwość absolutyzmu. Wreszcie autor oświadcza się przeciwko oktrojowaniu regulaminu, a za jego uchwaleniem na podstawie porozumienia się rządu ze stronnictwami. Artykuł ten, pochodzący z kół, podejrzywanych zwykle o umyślne zaostrzanie sytuacyi i o skrajne dążności, sprawił nam przyjemną niespodziankę. We wszystkiem zgadzamy się z autorem. „La vérité est en marche“.

Anglia i głód w Indyach.

Wyjątkowo wiele kłopotów zwaliło się równocześnie na Anglię tym roku i wyczerpuje jej co prawda niesłychanie obfite zasoby finansowe. Mniej bogate państwa w podobnem położeniu już znalazłyby się nad brzegiem bankructwa, Anglia jednak wszystkiemu daje radę i nie cofa się przed piętrzącymi się coraz to nowymi wydatkami, obracającymi się nie w dziesiątkach, ale w setkach milionów. Wojny, prowadzone równocześnie w dwóch częściach świata, pochłonęły już ze dwa miliardy koron, a pochłonąć mogą jeszcze i dwa i trzy razy tyle — do tych szalonych wydatków na wojnę przyłączają się obecnie nowe z powodu klęski głodowej w Indyach. Do tej pory przeważnie dobroczynność publiczna i prywatna starała się o złagodzenie skutków tej strasznej klęski, jakkolwiek jednak z tego źródła płyną sumy ogromne, przewyższające budżety niejednego z państw drugorzędnych, to jednak pokazuje się, że wszyskiego tego za mało wobec rozmiarów nieszczęścia, jakie nawiedziło najbogatszą kolonię angielską, że zatem i państwo ze swoich funduszów musi pospieszyć ze szczodremi ofiarami dla ginących z głodu Hindusów. Jakoż deputowany Wedderburn zapowiedział już wniosek o przyznanie cierpiącej nędzą ludności w Indyach bezzwrotnego zasiłku państwowego na razie w sumie 5 milionów funtów szterlingów, czyli około 130 milionów koron. Ten szczodry datek ma się nazywać tylko chwilową pomocą, co chyba daje najlepszą miarę tego, jak ogromna jest ta klęska. Sporadycznie zdarzają się wprawdzie w Indyach dość często klęski głodowe, podobnie jak w Chinach, ale nigdy jeszcze nie ogarnęły one naraz tak wielkich obszarów jak obecnie. Tegoroczna strefa głodowa w Indyach obejmuje obszar przeszło 800.000 kwadratowych kilometrów z ludnością przeszło dziesięciomilionową. Niejednemu wyda się to trudnem do pojęcia, jak możliwą jest tego rodzaju klęska w kraju, którego urodzajność jest niemal przysłowiową. Złożyły się na to jednak miejscowe warunki klimatyczne. W Indyach wieją dwa prądy wiatru, tak zwane, monsuny. Monsun północno-wschodni jest zawsze suchy, gdyż nadchodzi z górzystych okolic Azyi centralnej, gdzie, jak wogóle we wszystkich okolicach położonych wysoko nad poziomem morza, gdzie zatem ciśnienie powietrza jest nieznaczne, utracił prawie cały zapas wilgoci, a dostawszy się na niziny indyjskie, suszy i pali wszystko, co stoi na drodze. Drugi monsun, południowo-zachodni, nadciąga od Oceanu indyjskiego, nasycony wilgocią z wyziewów morskich, którą następnie spuszcza w postaci deszczu na niziny, którémi przeciąga. Z niewiadomych przyczyn monsuny dwóch ostatnich lat nie przyniosły albo wcale deszczu, albo też tak mało, że nie był on w stanie odżywić obumarłej wegetacyi. W Barodzie np., gdzie opad deszczowy wynosi z reguły 40 cali wynosił on w tym roku tylko 4 cale; w wielu okolicach nie spadła ani kropla deszczu, a w całych Indyach, przeciętnie licząc, był opad deszczowy w dwóch ostatnich latach o 27% mniejszy od normalnego.

Experci rządowi, wysłani dla zbadania rozmiarów klęski, donoszą, że w bardzo wielu okolicach powysychały wszystkie studnie, stawy i sadzawki, że wegetacyi nie ma ni śladu tak dalece, iż nawet odwieczne drzewa poschły, gdyż zaskórna woda gruntowa gdzieś się podziała. Z miejscowości, nie leżących w pobliżu wielkich rzek, wywędrowała ludność, gdyż literalnie nic do picia nie miała, a wszystko bydło wyginęło. To właśnie potęguje klęskę i czyni akcyę ratunkową niezmiernie trudną, gdyż każdy gospodarz pojmie, co to znaczy przywrócić normalny stan bydła. Nienawistna Anglii prasa francuska i niemiecka nie szczędzi z okazyi tej klęski złośliwych uwag pod adresem Anglii i oczernia ją, iż stara się tylko o to, aby jak najwięcej zysków wydusić z Indyi, a nic nie robi dla ulżenia nędzy. Zarzuty te są wprost oszczercze, gdyż właśnie to, co Anglia czyni obecnie dla przyjścia z pomocą Hindusom, przewyższa wszystkie wysiłki, jakie w innych państwach w podobnych okazyach czyniono. — Z samych ofiar prywatnych zebrano po koniec czerwca z górą 40 milionów koron i wysłano do Indyi, a wicekról Indyi lord Curzon w codziennych niemal raportach, wysyłanych do Londynu, woła bezustannie: „Dawajcie więcej, bo wszystko za mało“. Sześć milionów osób w prowincyach Bombaju, Beraru i Rajputany otrzymało już zasiłki w gotówce, całe pociągi z ryżem odchodzą codzień w okolice, nawiedzone głodem, gdzie rozdają ziarno bezpłatnie chorym, starcom i dzieciom, a za połowę ceny wszystkim, którzy mają jakikolwiek zarobek przy robotach publicznych. Oto urywek jednego z ostatnich raportów lorda Curzona, rzucający pewne światło na to, co rząd angielsko-indyjski robi dla złagodzenia nędzy: „Od października 1899 — pisze lord Curzon — a zatem od początku klęski wydaliśmy $5\frac{1}{4}$ miliona funtów szterlingów na wsparcia w gotówce, 2 miliony funtów wynoszą opusty w podatkach i czynszach dzierżawnych, $1\frac{1}{4}$ miliona funtów wydaliśmy na zaliczki celem nabycia zboża na zasiew i bydła, których zwrot prawdopodobnie nie nastąpi, 750.000 funtów wydaliśmy na zwrotne pożyczki. Po za tem jednak wszystkiem leży jeszcze niezmierzone pole nędzy, na którem pomoc rychła jest niezbędna. Mam na myśli pomoc dla starców i kalek, dla chorych w szpitalach, dla dzieci i sierót i dla ubogich, wstydzących się żebrać. Tutaj dobroczynność prywatna musi uzupełniać akcyę publiczną, bo choćbyśmy nie wiedzieć jakie wysiłki czynili, całkiem zaradzić tej niedoli nie potrafimy“.

Echa z wód.

Nowe miasto nad Pilicą w lipcu.

Z niewiadomych powodów przybyło tu w tym roku mniej pacyentów, niż w latach poprzednich, ci jednak, którzy zjechali, wcale nie żałują tego. Powietrze tu znakomite, a pogoda stale nam sprzyja. Z Marylina, położonego na sąsiedniej górze, wspaniały roztacza się widok na łąki, przerznięte Pilicą i olbrzymi las, który się po za niemi czerni. Bliżej zakładu jest obszerny i ładny park. Rozrosłe drzewa dają tyle cienia, że nawet podczas największych upałów nie czuje się gorąca.

Dni piękne i pogodne pozwalają nam odbywać dalsze spacery. Jednym z najprzyjemniejszych jest spacer do lasku na Kowalówce, uroczo rozsypanego na wzgórzach, przeważnie pokrytych sosną i jałowcem, a ożywionego kwitnącym berberysem, którego tu jest mnóstwo. U stóp lasku płynie Pilica, mieniąc się, odpowiednio do pory dnia, srebrem, błękitem lub czerwienią. Z lasku tego, stanąwszy na wzgórzu, widać park rozległy, który otacza pałac, należący niegdyś do rodziny hr. Małachowskich.

Mamy tu dwa kościoły: OO. Kapucynów, który stoi w mieście, przy samym zakładzie i kościół farny, bardzo ładny, w stylu ostrołukowym, zbudowany na wysokiej górze, z której daleki na okolicę otwiera się widok. Kościół ten do niedawna był w stanie opłakanym. Dopiero ks. M. Siewruk, zostawszy tutejszym proboszczem, pomyślał o odnowieniu go. Kosztowało to dużo trudów i pracy zacnego kapłana.

Wielce pożyteczny dla Nowego Miasta jest dr. Bieliński, który z nadzwyczajną troskliwością opiekuje się swoimi chorymi.

---

77)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I znowu ukląkł przed nią, jak przed świętą... Patrzył na jej bladą, przeźroczystą a zawsze piękną twarz, na tę ukochaną głowę która tyle przeniosła trosk i myślał, że mu już życia nie wystarczy na wynagrodzenie. Głuche łkanie ozwało mu się w piersi.

— Halszko!... Halszko moja!... powtarzał z cicha i ogarniał ją całą płonącem spojrzeniem.

A ona, jakby broniąc się przeciw sile tego wzroku, pochyliła nieco głowę na piersi i mówiła dalej po chwili głosem stłumionym.

— Teraz, Kazimierzu, pora rozpocząć życie inne na nowo. Zapomnieć o sobie dla dziecka naszego, dla córki... Zochna dorasta...

Te słowa nie obudziły w jego sercu echa. On o tem dziecku zrazu myślał z niechęcią, a potem wcale nie myślał. Stało się dla niego obcem i obojętnem.

Ale zadrżał, gdy Halszka dodała:

— Jeżeli chcesz... jeżeli pozwolisz, zamieszkamy znów razem w dworku naszym...

W uniesieniu radości, porwał się Kazimierz, objął ją silnem ramieniem, pochwycił, uniósł ku sobie, całował jej włosy, czoło, twarz, szyję, a wreszcie wpił się w jej usta namiętnym pocałunkiem.

Ona gięła się w tym uścisku bezsilnie, ogromne jej włosy rozplotły się i okoliły jej twarz zdumioną, przerażoną, patrzącą na Kazimierza szeroko otwartemi oczyma. Był w nich strach i wstręt...

A on jak w szale powtarzał:

— Więc już ty nie lękasz się mnie?... moją jesteś, moją!...

I znowu zimne jej usta rozgniatał pocałunkiem.

Ciało Halszki wyprężyło się nagle, zesztywniałe ramiona odtrąciły Kazimierza, a ona z przeraźliwym jękiem opadła na krzesło w omdleniu.

Nad nią stał on, trupio blady, z posiniałemi wargami, z oczyma, w których migotały błyski wściekłości.

— Odepchnęła!... — szeptał i zęby zaciskał ze zgrzytem.

A tymczasem do celi, na jęk Halszki, wbiegła przeorysza z O. Gedeonem i rzuciła się ku Halszce. Nacierała wodą jej skronie, a na Kazimierza patrzyła z surowym wyrzutem.

— A mówiłam — rzekła z cicha — przedstawiałam, że ona takich wzruszeń nie zniesie...

Kazimierz zaś myślał:

— Czego chce tutaj ta mniszka? jakiem prawem staje między nim a Halszką, która była przecież żoną jego, jego własnością? Jakiem prawem ona zdaje się jej bronić i osłaniać przeciw niemu?

I patrzył z rosnącą wściekłością, jak zakonnica ujęła w łagodne objęcia głowę Halszki, a ona jak dziecko tuliła się do niej ze drżeniem. Ruch jej zdawał się mówić: Utul mnie, matko, ochroń!...

Zaciskał pięści i nie słyszał uśmierzających słów O. Gedeona, który odciągnąć go się starał.

W tem zakonnica zwróciła się ku Kazimierzowi i szepnęła:

— Przychodzi do siebie.... otwiera oczy.... Wyjdź waćpan! wyjdź!

Usta Kazimierza skrzywiły się kurczowo i ze ściśniętej krtani wydobył się szyderczy, chrypliwy śmiech:

— Ha! ha!... kto mnie wygania? ostanę tu...

Halszka drgnęła. Śmiech ten i słowa przywróciły jej przytomność. Uwalniając się z objęć mniszki, zwróciła ku małżonkowi spojrzenie jeszcze mgłą omdlenia zaćmione. Jej blade, drżące usta usiłowały się uśmiechnąć i wyszedł z nich szept urywany:

— Proszę.... matko.... niech ostanie.... on dobry!... jam jeszcze niemocna.... nabawiam was strachu.... darujcie!...

A na te słowa cała wściekłość Kazimierza zgasła, stał teraz, jak winowajca, chyląc głowę, tłumiąc łkanie, które mu pierś rozrywało.

— Jam jest dziki zwierz — myślał — a ona święta....

Zbliżył się, pochylił, ucałował jej zimną, wychudłą rękę i wybiegł szybko.

Gdy zaś znalazł się w swej celi, chwycił go płacz ogromny.

Odtąd stał się, jak gdyby innym człowiekiem. Często odwiedzał Halszkę, ale gwałtowność swą trzymał na wodzy, patrzył na nią z głęboką czcią i miłością, a słów jej słuchał w milczeniu, upajając się dźwiękiem jej głosu.

— Mów tak do mnie, mów! — prosił nieraz, siedząc u jej stóp.

A ona wszystkie skarby swej dobroci starała się przelać w jego zbolałą i rozgoryczoną, a namiętną duszę.

Z obawą zrazu, pomna dawnych wybuchów, lecz potem coraz śmielej mówiła mu o Zochnie, o obowiązkach względem niej, o swem pragnieniu, iżby to dzieciątko bogobojnie wychowane było.

Halszka miała zawsze głębokie przeświadczenie, że wszystkie nieszczęścia, jakie ją spotkały, były karą Bożą za jej występną dla Bogusława Radziwiłła miłość; a jedyną obawą jej było, że jeśli grzech w pełni odpokutowanym nie będzie, kara ta przejdzie i na jej ukochane dziewczątko. Pamiętała też i o tem dobrze, że wina jej wprowadziła w zamęt umysł jej małżonka, który w porywach rozpaczy śmiał nawet bluźnić Bogu i kary kościelne na siebie był już ściągnął za jakoweś dyskusye i dysputy religijne. Pokuta więc jej dopóty nie mogłaby być zupełną, dopóki on, Kazimierz w niej udziału by nie wziął, dopóki nie odwołałby swych bluźnierstw i szczerem sercem się nie nawrócił. A jakiż teraz był stan jego duszy?

Długo nie śmiała Halszka poruszać tej sprawy, aż raz wreszcie zagadnęła:

— Bywasz ty, Kazimierzu w świątyni Bożej?...

On z widoczną odpowiedział niechęcią:

— Mieszkam w klasztorze.... więc muszę....

Zimny dreszcz ją przeniknął. Nie z własnej przeto woli! nie z potrzeby modlitwy!

Zaniepokojona wypytywać poczęła o to w kilka dni potem O. Gedeona, który odwiedzić ją przybył. Ale ksiądz nie bardzo pocieszającego zwiastować jej nic mógł.

— Jest w nim — mówił — dziwna krnąbrność ducha, a zawsze pycha umysłu, któryby chciał wszystko zbadać i wszystkiego dociec. On chciałby czynić inaczej niż wszyscy, a to, w co wszyscy wierzą, już dlatego samego zda mu się być wątpliwem. Pracowałem ja nad nim wiele, ale dotyczas z tym jeno rezultatem, że się nie zrywa do jawnego buntu. Od pewnego czasu widzę w nim wszakże uspokojenie znaczne. Od ciebie, córko, zależy, aby do jego skołotanej duszy zupełna wróciła pogoda i aby spłynęła na niego łaska wiary....

A widząc Halszkę zasmuconą wielce, dodał jeszcze:

— Módlmy się gorąco i miejmy nadzieję.... Twoje pobożne działanie i miłość jego dla córki powinny w nim obudzić dawną żarliwość wiary i dawną miłość Bożą....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 20 lipca.

Na wstępie posiedzenia wczorajszego prezydent dr. Małachowski zażądał upoważnienia do wysłania życzeń od Reprezentacyi miasta dla zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, dalej zaproponował wysłanie z łona Rady prof. dra Rydygiera, który wraz z fizykiem miejskim dr. Pawlikowskim reprezentowałby gród nasz na owym zjeździe, wreszcie, w obec tego, że zjazdy lekarzy i przyrodników polskich nie mogą się odbywać ani w Poznaniu, ani w Warszawie, ażeby Lwów za trzy lata otworzył z całą gościnnością swe mury dla następnego zjazdu lekarzy i przyrodników.

Rada wśród oklasków zatwierdziła te propozycye.

Następnie fizyk miasta dr. Pawlikowski zdał sprawę z stanu tyfusu w mieście Lwowie. Od 1 stycznia do 1 lipca b. r. fizykat miejski stwierdził 11 wypadków tyfusu brzusznego na ul. Gródeckiej, 3 na ul. Kotlarskiej, a 13 w innych dzielnicach, razem tedy 27 wypadków. Przyczyną tej zaraźliwej choroby była zła woda.

Dr. Rydygier zapytał w obec tego prezydenta, kiedy Lwów będzie miał już wodę dobrą, wodociągową.

Prezydent odrzekł, że komisya wodociągowa właśnie zastanawiała się nad tem i wymogła na przedsiębiorcy zapewnienie, iż jeszcze w tym roku wszelkie roboty około wodociągów będą ukończone.

Dr. Pawlikowski w dalszym swym wywodzie podał, że przyczyny tyfusu należy także poniekąd szukać w mleku, przynoszonem z wsi podlwowskich, gdzie od czasu do czasu tyfus się pojawiał, jednakże prócz ostrzeżeń przed takiem mlekiem, jakoteż stycznością z jego dostawcami, organy miejskie nie mogą nic tu zdziałać, bo trudno skontrolować każdego przybysza. Podnoszono w dziennikach zarzuty, że do szerzenia się tyfusu przyczynia się też woda sodowa, wyrabiana niechlujnie i wlewana w nieczyste naczynia. Otóż dr. Pawlikowski stwierdza, że we Lwowie fabryki wody sodowej są „względnie dosyć czyste“, syfony również czyste, a jedynie wózki do rozwożenia syfonów są otwarte, więc śmiecie i proch pada na syfony. Fizykat przeto udał się do Departamentu II z żądaniem o zarządzenie, by wolno było rozwozić wodę sodową jedynie w wózkach zamkniętych. Stwierdza przytem dr. Pawlikowski, że wobec potanienia kwasu węglowego, w wyrobie wody sodowej zaprowadzają już u nas reformę, mianowicie nasycają wprost wodę kwasem węglowym. Co do tyfusu obecnego, twierdzi mówca, że wiadomości o jego rozmiarach w mieście są przesadzone, a przebieg tyfusu obecnego jest wogóle łagodny.

Dr. Goldmann referował następnie sprawę pomnożenia personalu miejskiej izby obrachunkowej o trzech praktykantów. Uchwalono w myśl wniosku referenta posady te utworzyć, a obsadzić za pomocą konkursu wewnętrznego, z dyetaryuszy rachunkowych. Koszt tego powiększenia zastępu urzędników wyniesie tylko 455 K., wliczając dzisiejszy koszt utrzymania owych dyetaryuszy.

Dr. Byk przedstawił imieniem komisyi specyalnej projekty statutów miejskiej Kasy oszczędności i miejskiego Zakładu zastawniczego, czyli oddziału pożyczkowego na zastawy ruchome, który będzie istniał przy kasie oszczędności.

Oto główne zasady statutu: a) kasy oszczędności: Gmina ręczy za wkładki i za ich ulokowanie statutowi odpowiednie, o ileby fundusz rezerwowy na ten cel nie wystarczał. — Wydatki na pierwsze urządzenie pokryje gmina, ale mają one być następnie z zysku kasy zwrócone. — Kasowość ma być prowadzona odrębnie od zarządu majątku gminnego. — Fundusz rezerwowy na pokrycie ewentualnych strat winien wynosić najmniej 10% ogólnej sumy wkładek. — W razie rozwiązania kasy, pozostały po dopełnieniu wszelkich zobowiązań fundusz przypada gminie na cele dobroczynne, lub ogólne pożyteczne cele miejscowe. — Najmniejsza wkładka wynosi 1 koronę. Jedna osoba nie może mieć w kasie wkładki większej nad 4.000 K.; wyjątek stanowią tu zakłady dobroczynne i inne, zostające pod zarządem władz publicznych. — Prowizya, którą Wydział kasy ustanowi, wynosi obecnie 4 od sta. Prowizyę zapadłą wypłaca kasa dwa razy do roku, t. j. przez cały miesiąc styczeń i lipiec. — Zwrot wkładek do 200 K. będzie bez wypowiedzenia, do 500 K. za trzydniowem, do 1.000 za 8-dniowem, do 2.000 za 15-dniowem, a do 4.000 K. za 30-dniowem wypowiedzeniem; wcześniejsza wypłata nastąpić może za potrąceniem eskontu.— Książeczki wkładkowe będą zawierały nazwisko wkładającego, a wkładkę podjąć może okaziciel, wyjąwszy zastrzeżenia, sądową amortyzacyę, sądowe zapowiedzenie lub prowizoryczne zanotowanie, jakoteż uzasadnione podejrzenie co do nieprawnego posiadania książeczki przez okaziciela.

W celu uzyskania procentów od wkładanych sum, kasa używa ich: I. na udzielanie zaliczek na papiery wartościowe notowane na giełdzie wiedeńskiej i na monety złote i srebrne w obiegu będące — na czas od 1 do 6 miesięcy; II. na eskont weksli co najwyżej na 4 miesiące opiewających, uznanych przez kollegium cenzorów za zdatne do eskontowania; III. na pożyczki realnościowe; IV. na zakupno papierów wartościowych; V. na udzielanie pożyczek dla miejskiego zakładu zastawniczego; VI. na eskontowanie własnych książeczek kasy oszczędności, kuponów i wylosowanych efektów wartościowych; VII. na pożyczki gminom, powiatom lub krajom; VIII. na zakupno realności, jeżeliby to było koniecznem dla bezpieczeństwa wierzytelności kasy, — a z funduszu rezerwowego dla własnego użytku kasy. Nadto wolno Kasie otworzyć kredyt na rachunek bieżący na zastaw papierów wartościowych do $^3/_4$ giełdowej ich wartości.

Zarząd kasy składa się z Wydziału (prezydent i dwaj prezydenci miasta, oraz 12 członków wybranych przez Radę miejską na lat 6, z pośród osób mających prawo wyborcze do Reprezentacyi miasta; co drugi rok występuje $^1/_3$ część, w pierwszych dwóch razach losem, a potem turnusem oznaczona), komisyi kontrolującej wybranej z łona wydziału, komisyi rewizyjnej wybranej przez Radę miejską, Dyrekcyi (dwóch dyrektorów płatnych, a na razie jednego dyrektora i jego zastępcy). Dyrektorów mianuje Rada miejska na przedstawienie Wydziału, a syndyka kasy, buchaltera, w razie potrzeby likwidatora, tudzież innych urzędników i sługi mianuje Wydział. Obaj dyrektorowie, kasyer i buchalter składają kaucyę w wysokości dwuletniej ich pensyi. — Fundusz emerytalny dla dyrekcyi, urzędników i służby kasy będzie utworzony z wkładek tych osób i rocznych udziałów w czystym zysku.

Zasady statutu miejskiego zakładu zastawniczego: Fundusz zakładowy stanowi cena uzyskana ze sprzedaży 200.000 K. w 4% obligacyach m. Lwowa, wstawionych w tym celu do 10-milionowej pożyczki. Odsetki od tej sumy, jako subwencya miasta mają służyć na koszta administracyi zakładu. Dalszych funduszów dostarczać ma zakładowi Kasa oszczędności w drodze pożyczki na zwykły procent. Czysty zysk zakładu wpływa do funduszu Kasy oszczędności. Ewentualne straty zakładu pokryte być mają w drodze zaliczki z funduszu zakładowego.

Zakład pożyczać będzie na zastawy ruchome do wysokości $^1/_2$ wartości szacunkowej za procentem, potrąconym z góry; procent oblicza się za całe miesiące. Najmniejsza pożyczka wynosić będzie 4 K. Przyjmowane będą w zastaw: kosztowności, wyroby jubilerskie, złoto, srebro i inne metale w stanie surowym lub przerobionym, monety złote i srebrne, zegary i zegarki, pierścionki, odzież, czysta bielizna, wyroby i narzędzia fabryczne i rękodzielnicze, sprzęty, meble itd.; wykluczone zaś przedmioty: ulegające zepsuciu, jak wyroby kuśnierskie, wiktuały itd., zbyt wielkie, wątpliwej prawości posiadania, mundury skarbowe, rekwizyta należące do służby wojskowej i t. d., obligi dłużne prywatne, papiery rządowe i przemysłowe. Na kosztowności i wogóle przedmioty, które nie zmniejszają się przez czas dłuższy w wartości, udzielane będą pożyczki najwyżej na 6 miesięcy, a na inne najwyżej na 3 miesiące, — oczywiście z prawem prolongaty. Karty zastawnicze opiewają bądź na nazwisko, bądź na godło, jakie poda zastawiający. Nie wykupione w swoim czasie zastawy będą sprzedane publicznie, a resztę, jaka pozostanie po zaspokojeniu pretensyi Zakładu, właściciel może sobie odebrać w przeciągu sześciu lat, a po tym terminie przypadłaby ona na rzecz Zakładu.— Zarząd czynnościami Zakładu zastawniczego prowadzi Dyrekcya kasy oszczędności, która przeprowadzenie poszczególnych czynności przydziela urzędnikom Zakładu.

Na posiedzeniu wczorajszem po przemówieniu referenta obydwóch tych statutów, p. dra Byka, nastąpiła debata jeneralna, a potem i szczegółowa. Przyjęto z małemi poprawkami cały statut miejskiej Kasy oszczędności, poczem o godz. 10 prezydent zamknął posiedzenie. Dzisiaj odbędzie się następne i na niem prawdopodobnie będzie przeprowadzona debata nad statutem Zakładu zastawniczego. Zdaje się, że posiedzenie dzisiejsze będzie tego lata ostatnie, bo już wczoraj upoważniła Rada zgromadzenie delegatów do załatwiania w czasie feryi wszelkich ważniejszych spraw.

Co i o czem piszą.

Niedawno podaliśmy w tej samej rubryce kilka interesujących szczegółów z życia mazurów pruskich, zaczerpniętych z opowiadania pewnego korespondenta *Kraju*, który umyślnie zwiedził całe wschodnie pogranicze Prus, celem dokładnego poznania mieszkającego tam ludu polskiego. Owóż w dalszym ciągu opisuje ów korespondent różne, bardzo charakterystyczne zwyczaje i obyczaje tego ludu. Przedewszystkiem wielce oryginalne są uroczystości weselne. Korespondent *Kraju* opisuje je tak:

Zarówno na Warmii, jak na Mazowszu obrzędy weselne są bardzo uroczyście obchodzone i połączone z okazałym zewnętrznym ceremoniałem, który się już rozpoczyna przy swatach. Do „gbura“ lub „chałupnika“, mającego córę na wydaniu, przychodzą „rajki“ (swaty), którzy posłannictwo swe ukrywają za rozmaitemi gadkami i znakami. Naprzykład „rajek“ albo „rajka“ przychodzi, trzymając w ręku głowę kapusty, którą umyślnie dał obeżreć bydlęciu i mówi, że w ogrodzie ojca dziewuchy ukrywa się sarna, co mu uszkodziła kapustę, a on chciałby sarnę ową widzieć. Jeśli rodzice nie chcą parobka mieć za zięcia, odpowiadają wtedy, że oni sarny nie mają. „Rajek“ pokłoni się „starym“, odchodzi — i rzecz skończona. Gdy zaś chcą dziewczynę dać chłopcu, wtedy ją przywołują do izby, a „rajkowie“ zaczynają ciąć do niej przemowę wierszami. Dziewczyna słucha, udając zrazu, że nie wie i nie wyrozumiewa, o co chodzi — poczem umyka, jak oparzona, ale mknie wprost do komory, gdzie przyodziewa świąteczne szaty. Za tydzień odbywają się zaręczyny. Śluby zawierają się zwykle w piątek, a w niedzielę przed piątkiem ślubnym, „proszaki“, także „placmistrzami“ zwani, przebrani we wstążki i chustki czerwono-żółte i granatowe, spraszają gości po wsi i okolicy. Jeżdżą konno i na koniu wjeżdżają do wnętrza domu, aż do izby gościnnej, wygłaszając „przeproskę“ także w wiązanej mowie. „Proszak“ zaczyna rzecz swą słowami:

Przeprósam pana gospodarza domu,
Zeby mi zezwolił wjechać na tym koniu,

a potem prawi dalej:

Nie podziwiajcie mili przyjaciele,
Zem do *wasej* izby *wjechoł* tak śmiele;
Nie z swego umysłu, ni z swej *wolim* ubrany,
Lecz jestem od panny *brutki* (z niemieckiego [wyrazu *braut*) przysłany,
Proszę *zebyśta* moją prośbą a jej łaską nie gardzili,
A na *przysły piantek* na wesele się wyrządzili,
A to nie tylko na jeden *dżeń*,
Lecz na caluchny *tydżeń*.

„Przeproska“ idzie strasznie długo. Są rozmaite jej waryanty. „Prosak“ lub „placmistrz“ wyłuszcza dalej — ciągle wierszami — szczegółowo wszystko, na co się zaprasza: „na barana“, „na kura“, „na gąsiora“, „na *kłodę* piwa“, „na *łonię* gorzałki“, „na *piańcset kołacow*“ i „na chleb miałki“, a czasem i na wiele innych jeszcze przysmaków i napojów, pod któremi na godach weselnych uginają się stoły u mazurów. A zaprasa „*dziewecki* w druchny“, „pana gospodarza z panią gospodynią...“ „*zaprasa tych, co za stołem* i co przed stołem, tych, co przed piecem — tych co za piecem“ i prosi, żeby „zabrali synackow“, a „*talarkow nie załowali*“ i „pięknie koniki ubrali“. Dla siebie wymawia: „musicie węgierskiego wina *safować*, a nie węgierskiego wina, to francuzkiej gorzały“, a nie „...to *sklanecką* wody — a nie wody, to młodą panią pocałować dla wygody“.

Do kościoła idą parami. Po ślubie do „*kiarcmy*“, gdzie piją i pląsają, a gdy wracają do domu, „placmistrze“ wyprzedzają orszak weselny, by przed progiem domu powitać państwa młodych solą i chlebem.

Mów „prosackich“ jest w rozmaitych odmianach kilkanaście, a może i kilkadziesiąt. Są one powydawane w osobnych książeczkach. Tworzą osobną cząsteczkę piśmiennictwa ludowego. Na każdym kroku inne, do okoliczności zastosowane przemowy. Sypią się one, jak z rękawa, rytmem i rymem ludowym. Jest osobna „oracya“ na podwórku, osobna w izbie, potem osobne zaproszenie na wianki i osobne na obiad weselny, w końcu przemowy podczas obiadu: do każdej potrawy i do każdego napitku z osobna przy ich roznoszeniu. Obiad zaczyna się „*najprzedniejsą* potrawą“ — kapustą. „Placmistrz“ wielbi ją:

„*Kapustecko*, dobre ziele!
„Toć to *pasuje* na wesele!

Po jednym i drugim „*snapska wykinieniu*“, przychodzi pieczeń wieprzowa, zachwalana:

„O *mięsecko*, o *szwinino*, dobre *zycie!*“

Jeszcze po kieliszku gorzałki. Serca stają się czulsze, gościnność serdeczniejszą.

Ucciwe a sławetne *goszcse*
Poruszajcie się *szmiele*,
Bo my wszyscy przyjaciele;
Wiecie, *zem* wam z serca dali.

Po świninie skopowina, po tej ryby, potem gęsina, „*jesce lepsa niz szwinina*“, a „*krapy*“ z gryki, oblane miodem lub syropem, stanowią ostatnie danie.

Gościnność w domu mazurskim nie ma prawie granic. Gospodarz i gospodyni wylani są dla gości ze szczerego serca. Trzeba ciągle jeść lub pić, inaczej obraziłoby się gospodarstwo na seryo.

* * *

Bardzo charakterystycznej odpowiedzi udzielił pewien przemysłowiec redaktorowi *Biesiady Literackiej*, gdy go ten interpelował, dlaczego nie daje np. u siebie zajęć młodzieży z wyższem nawet wykształceniem technicznem, zmuszając ją do szukania miejsca po biurach adwokackich i t. p. Otóż przemysłowiec ów oświadczył na wstępie, iż zgłaszało się do niego kilku kandydatów, lecz z siłami tak wątłemi, iż radził im natychmiastowy wyjazd na wieś dla poratowania zdrowia.

„Gdybym takimi pracownikami obsadził swoją fabrykę — mówił mi ów przemysłowiec — musiałbym trzymać w szpitalu kilka łóżek gotowych. Praca u mnie nie jest za ciężka na siły człowieka zdrowego, ale dla cherlaka może się stać prędko zabójczą. Szkoła, choćby najlepsza, patent, choćby najchwalebniejszy, dla nas, przemysłowców, nie wystarczają; nam, oprócz zdolności i nauki, potrzeba ręki silnej, piersi zdrowej, oczu bystrych i ochoty, która idzie razem ze zdrowiem. Kiedy stanie przedemną Niemiec lub Anglik, to mimo szczerej chęci do protegowania swoich, pociąga mnie, jako przemysłowca, cudzoziemiec, zbudowany doskonale, z łapą jak u niedźwiedzia, z zębami zdrowemi, ze spojrzeniem śmiałem, który zanim dostał się do mego gabinetu, już wie, jakiego systemu machiny u mnie pracują, już się zaciekawił tym i owym szczegółem. Wiedzą oni, czego mogą żądać, prawie nigdy nie szukają zajęcia przygodnego, tylko wyraźnie wymieniają, do czego są zdolni. A nasz młodzieniec stoi nieśmiały, zalękniony i prosi o zajęcie „jakiekolwiek“: nie interesuje go to, co ma robić, tylko sam zarobek; czuję u nich anemię“.

Ba, a jak tu nie ma być anemii przy obecnym systemie wychowania i kształcenia. W Anglii studenci z Oxfordu i Cambridge mają czas na przygotowanie się do regat, na których stają do walki dwie najstarsze angielskie wszechnice bez ujmy swej powagi; mają czas na lawn-tennis i foot ball, na boksowanie i cały szereg ćwiczeń fizycznych. W Niemczech wszelkie *Turnvereiny* i związki fechtunkowe wyrabiają mięśnie, osłabione ślęczeniem, i przywracają równowagę w przepracowanym mózgu. A u nas co? Trochę cyklizmu dla zamożniejszych, trochę przygodnego sportu i — duszenie się przez rok w murach miejskich. Czyż można dziwić się, że wychodzą cherlaki, którzy potem zmuszeni są prosić o „jakiekolwiek“ zajęcie. Strach doprawdy pomyśleć, że to ma być tak dalej, pomimo ciągłych nawoływań do jakiegoś koniecznego zwrotu w nieracyonalnym systemie szkolnictwa i w przeciążaniu młodzieży balastem naukowym, który jej na nic w życiu potem nie służy.

Chińczycy o Europejczykach.

Cywilizacya chińska odznacza się wyjątkową odrębnością. Wszystkie inne narody zawdzięczają początki swej kultury innym, dawno umarłym ludom; Chińczycy przeciwnie — byli sami własnymi nauczycielami. Odrębność kulturalna i odosobnienie polityczne Chin wytworzyły tradycyjnie wśród Chińczyków dziwne poglądy na Europę i przedstawicieli cywilizacyi europejskiej. Wszechświat cały, według pojęć chińskich, podlega władzy bogdychana, która rozciąga się nad dwoma rodzajami państw: nad cesarstwem środka, zwanem tak dlatego, że wedle chińskich wyobrażeń, znajduje się pośrodku świata, i nad państwami hołdowniczemi, zaludnionemi nie przez Chińczyków, ale przez narody niecywilizowane, barbarzyńskie (Anglików, Francuzow, Niemców i t. d.), obowiązane do posłuszeństwa względem Chin. Wskutek takiego zapatrywania, wykluczającego możliwość samodzielności innych narodów, traci całe znaczenie i cel, wyrobione przez dzieje i naukę Zachodu, pojęcie o równouprawnieniu i międzynarodowych stosunkach państw. Będąc zwierzchnikiem nad innemi państwami i narodami, cesarstwo środkowe teoretycznie wojny prowadzić nie może i nie może być stroną wojującą, albowiem, według pojęć chińskich, inne samodzielne, od Chin niezależne państwa, nie istnieją. Wypowiedzenie wojny Chinom przez inne mocarstwo, t. j. według chińskiego zapatrywania, przez hołdownika, byłoby oczywiście nielogicznością, bo czyż może hołdownik wypowiadać wojnę swemu zwierzchnikowi? Byłaby to już nie wojna, ale powstanie, bunt. Jedna z odezw jakie się ukazały w czasie zaburzeń antyeuropejskich już w 1891 r., zowie Anglików buntownikami: „buntownicy angielscy — głosiła odezwa — mają podłe legowisko na brzegu morza. Rządzić niemi może bez różnicy mężczyzna, albo kobieta. Są oni nawpół ludźmi, nawpół zwierzętami“ i t. d. Porównanie, jakie czyni Chińczyk pomiędzy sobą i cudzoziemcem, doprowadza go do wniosku, iż jeśli ostatni jest nawet człowiekiem, to w każdym razie człowiekiem niższej rasy; to też na cudzoziemców Chińczyk spoglądą z pogardą, lekceważeniem i pewnego rodzaju współczuciem. Europejczykom przyznaje Chińczyk zmysł praktyczny i przewagę techniczną; korzysta z ich usług, lecz nie chce ich naśladować. Broda, jaką noszą Europejczycy, czyni ich podobnymi — według zdania Chińczyków — do małp, o czem sądu swego przed Europejczykami nie ukrywają, i byliby bardzo zdziwieni, gdyby im powiedziano, że my, patrząc na nich, czynimy w myśli podobne porównanie. Okalając twarz swoją śmieszną brodą, Europejczyk nie nosi warkocza, stanowiącego, jak sądzi Chińczyk, niezbędną, charakterystyczną cechę prawdziwego człowieka. Kolor włosów u większości Europejczyków jasny, rudawy lub innych dziwnych odcieni, a nie jednolicie czarny, jak u wszystkich mieszkańców cesarstwa Środkowego. Odzież Europejczyka nie ma nic wspólnego z chińskiemi spódnicami, szeroką kurtą, pantoflami wojłokowemi i nieobecnością bielizny. A europejski sposób życia, gusta, rozrywki — czy może być coś bardziej śmiesznego i niemożliwego w oczach Chińczyka? Jada Europejczyk na obrusie jakieś dziwaczne potrawy, zaprawione masłem, przy pomocy widelców i noży, i popija chłodnem winem, — żółtolicy zaś jego bliźni zadawala się przy jedzeniu pałeczkami i palcami, a pragnienie gasi herbatą i wódką grzaną. We wszystkich gustach i nawyknieniach, we wszystkich szczegółach życia codziennego różnimy się od Chińczyków i dajemy im powody do lekceważącej krytyki. Na Zachodzie znajomi witają się przy spotkaniu podaniem i uściśnieniem ręki, Chińczycy zaciskają pięści i i potrząsają niemi przed twarzą znajomego. Europejski zwyczaj zdejmowania kapelusza przy wejściu do obcego domu wydaje się absurdem Chińczykom, wkładają oni bowiem kapelusz na głowę, gdy chcą okazać komuś uszanowanie.

W Europie za stronę zaszczytną uważa się prawa, w Chinach — lewa. Na Zachodzie na znak żałoby przywdziewają kolor czarny, w cesarstwie środkowem oznaką żałoby jest kolor biały. W Chinach zapytanie o zdrowie żony, sióstr lub córek uważa się za najwyższą nieprzyzwoitość i impertynencyę, natomiast zapytanie o wiek jest najgrzeczniejszym wstępem do rozmowy. Chińczyków dziwi zwyczaj cudzoziemców całowania się przy spotkaniu i rozstawaniu; pocałunek uważają za rzecz nieprzyzwoitą i niedozwoloną; nawet matki w Chinach rzadko kiedy całują swoje dzieci. Wstajemy dość późno, Chińczycy wstają wraz z kurami; umywamy się zimną wodą, co także dziwi niezbyt lubiącego czystość Chińczyka, który ogranicza się do wytarcia twarzy, rąk i szyi ręcznikiem, zmoczonym w ciepłej wodzie.

Do zimnej wody Chińczycy czują instynktowną niechęć: dla ugaszenia pragnienia nigdy nie używają zimnej, a szczególniej nie przegotowanej wody, zastępując ją gorącą herbatą. Upodobanie cudzoziemców do napojów wyskokowych zdumiewa Chińczyków, którzy bardzo mało piją wódki i wina i nigdy się nie upijają. Tę słabostkę Europejczyków objaśniają oni niskim poziomem umysłowym i brutalnemi instynktami. Najwięcej Chińczyków dziwią i utwierdzają w przekonaniu o naszem barbarzyństwie rozrywki europejskie, szczególniej tańce i rozrywki sportowe. Cudzoziemiec jeździ konno, gra w piłkę, poluje, tańczy i spaceruje bez żadnej widocznej przyczyny. Chińczyk z nieukrywanem zdziwieniem i sarkazmem spogląda na Europejczyka, kroczącego po wodzie i bagnach ze strzelbą na ramieniu, podczas kiedy istnieją przemysłowcy, gotowi za skromną opłatę uwolnić go od tak mozolnej pracy. Tańce europejskie uważają Chińczycy za szczyt nieprzyzwoitości i niemoralności.

Zresztą i Chińczycy mają sport narodowy, a tym jest puszczanie latawców. Jak wszystko w tym kraju, tak też i puszczanie latawców ma tam swój ściśle wyznaczony sezon. Sportowi temu wolno się oddawać tylko do dziewiątego miesiąca, co przypada na połowę listopada. W ostatnich dniach tego sezonu we wszystkich miejscowościach państwa tysiące ludzi wychodzi w pole ze swemi latawcami i oddają się całą duszą ulubionej zabawce, przy której końcu odcinają sznurki latawców, wysoko bujających w powietrzu. Symboliczne znaczenie tej czynności jest takie, że latawiec, odlatujący w szerokie przestwory powietrza, odgrywa rolę kozła ofiarnego i unosi z sobą nieszczęścia, choroby i zmartwienia...

Wszystkie inne rozrywki i sporty, szczególniej zaś przy współudziale kobiet, wydają się Chińczykom poniżającemi i nie licującemi z godnością wykształconego człowieka. Jeśli dodamy, że w Chinach zwyczaj nakazuje zupełne odosobnienie kobiet, to łatwo stanie się zrozumiałem, dlaczego Chińczycy znajdują, że nasze stosunki towarzyskie są nienaturalne i nieprzyzwoite.

KRONIKA.

Lwów 20 lipca.

Wiadomości urzędowe. Starszy prokurator państwa dr. Władysław Wędkiewicz w Krakowie otrzymał V klasę rangi *ad personam*.

Na manewrach cesarskich w Galicyi posługiwać się będą sztaby obydwóch armii, wschodniej i zachodniej, balonami „captiv“, tj. przytrzymywanemi z dołu za pomocą linewek. W manewrach tych weźmie udział armia w sile ogólnej 84.000 ludzi i 9000 koni.

B. burmistrz drohobycki p. Ochrymowicz wniósł podobno rekurs przeciw rozwiązaniu drohobyckiej Rady gminnej i zaprowadzeniu rządów komisarskich.

Konkurs rozpisał Senat akademicki uniwersytetu we Lwowie na posadę sekretarza uniwersyteckiego w IX randze. Termin do 15 września.

2)

Feljeton historyczny.

(Ciąg dalszy).

Na rozkaz księcia Paskiewicza wprowadzono w 1832 roku język ruski (współcześnie z polskim) w instytucyach rządowych Królestwa. Nowość ta musiała w początkach wywołać pewną zwłokę w interesach administracyjnych. Współcześnie ks. Paskiewicz, dążąc do wzmocnienia żywiołu rosyjskiego w Królestwie, proponował, ażeby majątki skonfiskowane nadać Rosyanom, pod warunkiem, że nie będą mogli ich sprzedać nikomu, tylko Rosyanom, wyznającym wiarę prawosławną. Zresztą ks. Paskiewicz rozumiał doskonale pożytek, jaki może przynieść wciągnięcie szlachty polskiej do urzędów i nie przypuszczał nawet, ażeby Polacy w armii lub instytucyach rosyjskich mogli sprowadzić urzędników rosyjskich z drogi honoru i prawości. Wogóle ks. Paskiewicz cenił ludzi zdolnych, nie przywiązując zbyt wielkiej wagi do marzycielstwa politycznego, którego nie należy się tam obawiać, gdzie jest rząd pewny siebie i silny. Prócz tego ks. Paskiewicz obok bardzo częstych przyjęć urzędowych, balów i obiadów wystawnych, na które zapraszano całą wyższą szlachtę Królestwa, wyprawiał codzienne obiady, na których bywało poufniejsze grono, złożone zarówno z Rosyan, jak i Polaków. W pogawędkach obiadowych rozwijał książę niekiedy niezwykłą przenikliwość, a jego wyrażenia rozchodziły się wśród społeczeństwa polskiego, stanowiąc pewnego rodzaju ostrzeżenia, lub pożyteczne wskazówki. Wreszcie utrwalało się w Królestwie przekonanie, że oszukać lub ująć pochlebstwem ks. Paskiewicza nie można, ale, że przenikliwość i stałość może się łączyć z uprzejmością i sprawiedliwością.

Pierwszym wybitnym aktem rządowym, dotyczącym Królestwa, było ustanowienie w 1832 r. specyalnego sądu kryminalnego nad tymi, którzy wzięli udział w powstaniu, a nie zostali podciągnięci pod dobrodziejstwo amnestyi, udzielonej w październiku 1831 r. Co się tyczy postępowania sądowego, to specyalny sąd kryminalny winien był stosować ordynacyę kryminalną pruską, a wyrokować według kodeksu karnego z 1818 r. W ten sposób uwarunkowane postępowanie sądowe było nadzwyczaj powolne, co dziwiło i gniewało cesarza. Monarcha pisał też do ks. Paskiewicza: „Im mniej uznanych będzie przez sąd za winnych, tem lepiej, ale przykład jest konieczny i im prędzej to nastąpi, tem lepiej, gdyż długo wlec sprawy nie należy.“ Cesarz, chcąc nadać sądowi charakter zupełnej bezstronności i usunąć nawet myśl zemsty narodowej, zażądał, ażeby z liczby ośmiu członków tego sądu połowa była Polaków. Przeważnie spełniali oni obowiązek sędziów śledczych.

Na drugi dzień po wydaniu ukazu, ustanawiającego sąd kryminalny, t. j. dnia 26 lutego 1832 r., została podpisaną przez cesarza ustawa zasadnicza dla Królestwa, czyli statut organiczny. W wielu wypadkach statut zapewniał mieszkańcom swobodę osobistą, wolność wyznań była również przepisana, przyczem dodano, że wiara rzymsko-katolicka, wyznawana przez większość mieszkańców, będzie zawsze przedmiotem szczególnej opieki rządu. Wszelkie sprawy z zakresu prawodawstwa, jak również budżet roczny, przedstawione cesarzowi do zatwierdzenia, przysyłane były z rozkazu namiestnika do rady państwa w cesarstwie, w której skład wchodził także departament do spraw Królestwa Polskiego. Godne jest zaznaczenia, że ks. Paskiewicz został mianowany prezesem tego departamentu rady państwa.

Gdyby statut organiczny mógł się rozwinąć zupełnie, to Królestwo korzystało z instytucyi i reprezentacyi narodowej, o której w tej porze Austrya i Niemcy zaledwie mogły marzyć. Ale rozwój tych instytucyi i tej reprezentacyi był zależny od politycznego stanu kraju. Rząd rosyjski, w obec nieustannej obawy ruchu rewolucyjnego, w obec ciągłych spisków, nie mógł zezwolić na wprowadzenie rządu reprezentacyjnego w Królestwie. Hr. Grabowski pisał nawet, że statut organiczny został zapożyczony z dawnej karty konstytucyjnej, o której przekraczanie rząd był stale obwiniany. — Przewidywać więc można, że i statut wywoła takie same skargi. Uwagi przeciwko art. 9-mu i 5-mu statutu zakomunikował hr. Grabowski ks. Paskiewiczowi, ale pozostały one bez skutku. Ogłoszenie statutu nastąpiło w Warszawie z pewną uroczystością dnia 13 marca 1832 r. Na termin ten wezwano do Warszawy reprezentantów wszystkich komisyi wojewódzkich i instytucyj sądowych, oraz deputowanych szlachty i ziemian. Dnia 25 marca o godzinie 10-tej rano, w salach zamku królewskiego, odbyło się ogólne zgromadzenie i ks. Paskiewicz między innemi zapewniał o najlepszych zamiarach monarchy dla Królestwa, oraz wezwał wszystkich do współpracownictwa z nim, z całą wiernością dla tronu i dla istotnego pożytku kraju; dla osiągnięcia wreszcie dobroczynnych zamiarów monarchy, aby Królestwo polskie osiągnęło ten wysoki stopień dobrobytu, którego szybki rozwój w ostatnich 15 latach nawet samych Polaków zadziwił. W końcu przemowy ks. Paskiewicz ogłosił się namiestnikiem.

Korzystając z usposobienia wspaniałomyślnego Monarchy, ks. Paskiewicz polecił hr. Wittowi, gubernatorowi wojennemu, utworzyć deputacyę z Królestwa, która miała udać się do Petersburga i podziękować cesarzowi. Była to sprawa dość trudna i należało unikać wszelkiego przymusu. Ks. Radziwiłł i biskup Choromański podjęli się przeprowadzenia tej sprawy i deputacyę zorganizowano. Cesarz pisał do Paskiewicza: „Polacy drżeli w całem znaczeniu tego słowa, ale uspokoili się po odpowiedzi. Zachowują się tutaj dobrze i skromnie“. W odpowiedzi monarszej było nadmienione, że: „Rosya złego nie pamięta i jednakowo drodzy sercu monarszemu są wszyscy poddani bez różnicy narodowości i wyznania“. Cesarz przy pożegnaniu się z deputatem Niemojewskim, ciekawą miał z nim rozmowę, dotyczącą poboru wojskowego. Oświadczył Niemojewski Monarsze, że brankę uważa za dobrodziejstwo dla kraju, lecz że rząd powinien się obawiać i strzedz bardzo pilnie, aby nowi konskrypcyoniści nie przenieśli zarazy do armii rosyjskiej. „Mówiąc o Krakowie, o tem wstrętnem gnieździe — pisze cesarz — prosił mnie usilnie, żebym go oddał Austryi, ażeby zniszczyć niezależność tego źródła wszelkiego złego“.

Wogóle pierwsza połowa 1832 r. odznaczała się wydatną działalnością rządu w Królestwie we wszystkich kierunkach. W Warszawie, z wielką uroczystością, zakładano fundamenty pod cytadelę warszawską, a co do wyższych zakładów naukowych, postanowiono, ażeby młodzież, przygotowaną do wykładów uniwersyteckich, wysyłać do uniwersytetów rosyjskich. Program gimnazyalny oparto na programach, obowiązujących w Cesarstwie, a wykład języka rosyjskiego stał się obowiązującym na równi z polskim. We wszystkich przepisach szkolnych miała panować surowość, doprowadzająca do karności. Milcząca, dziecięca pokora wśród młodzieży miała być osiągnięta przy pomocy całego systemu surowych kar, zwłaszcza kar cielesnych. Unikano jednak wydalania ze szkół, jako kary, gubiącej młodzież, a w razie ostatecznym, oddawano nic wartych uczniów, jako szeregowców do wojska.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wątpliwość wyjaśniona. Zaznaczyliśmy onegdaj bałamutność doniesień nadsyłanych z Krakowa co do tego, czy artysta dramatyczny p. Kamiński zaangażowany został do Lwowa czy Krakowa. Otóż dyrektor teatru krakowskiego p. Kotarbiński ogłasza w dzisiejszym *Głosie narodu*, że p. Kamiński podpisał z p. Kotarbińskim kontrakt dnia 25 czerwca, — a zatem pozostanie w Krakowie.

Komunikacya kolejowa. Zamknięto znowu ruch ogólny kolei Dolina-Wygoda z powodu wstrzymania ruchu towarowego między Stanisławowem a Bolechowem. Nie kursują też jeszcze pociągi między Delatynem i Kołomyją; zresztą wznowiono już komunikacyę na wszystkich kolejach w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie.

Nowe apteki w kraju. Namiestnictwo zezwoliło na otworzenie apteki publicznej w Muszynie i Uściu zielonem, natomiast nie uwzględniło prośby o otworzenie apteki w Maryampolu i drugiej w Buczaczu.

Jubileuszowy zjazd strażacki odbędzie się we Lwowie w dniach 4, 5 i 6 sierpnia.

Skarbonki na pomnik Mickiewicza we Lwowie, rozbite w dniu 15 b. m., wykazały przychód w kwocie 365 K. 19 h., a razem wogóle od zaprowadzenia tych puszek zebrało się tą drogą 1538 K. 41 h. Puszki te były: w handlu p. Kocabika, w restauracyi p. Najsarka, w handlu delikatesów p. Baczyńskiego przy ul. Hetmańskiej, u dyrektora Bol. Lewickiego, w handlu p. Szkowrona, w Kole literackiem, w Banku krajowym (u p. Borkowskiego); w cukierniach pp. Wierzbickiego, Grosa i Czudżaka, w kawiarni Imperial, u prof. Radziszewskiego, w handlu p. Brodkowskiego i w redakcyi *Dziennika Polskiego*. Wszystkie puszki miały w ostatniem obliczeniu kwotę od 1 K. 26 h. do 30 K. 65 h. Jedna tylko puszka w handlu p. Baczyńskiego odskoczyła pod względem zawartości daleko od wszystkich innych, bo przyniosła pokaźną sumę 148 K. 72 h. Zasługa to samego gospodarza, jakoteż jednego z jego stałych gości, który każdego wieczoru, gdy goście zbiorą się u Baczyńskiego na piwo lub na kolacyę, skrzętnie obchodzi stoły i prosi uprzejmie o centa na pomnik Mickiewicza, — oczywiście zawsze ze skutkiem pomyślnym; zaś p. Baczyński, jeżeli kto kelnerowi chce dać napiwek — prosi o ofiarowanie datku tego również do puszki na pomnik Mickiewicza. Gdyby było więcej takich skrzętnych patryotycznych kolektorów, nie potrzebaby z funduszów krajowych i gminnych robić wielkich wydatków na pomnik dla króla wieszczów naszych. Tak zaś będzie musiał pomnik ten stanąć głównie z funduszów „urzędowych".

Do Krynicy w dniach od 8 do 12 bm. przybyło na kuracyę 262 osób.

Próba żniwiarko-wiązałki. W poniedziałek dnia 23 bm. odbędzie się na polach, należących do browaru Kiselki całodzienna próba żniwiarko-wiązałki Mc Cormicka w Chicago.

Premie dla rzemieślników z fundacyi śp. Wincentego Łodzia Ponińskiego losowano wczoraj. Ubiegało się o cztery premie 419 czeladników. Pierwszą w kwocie 1614 K. wylosował szewc Dymitr Klimowicz, drugą w kwocie 1345 K. szewc Jędrzej Szeles, trzecią w kwocie 1076 K. malarz i pozłotnik Michał Horniatkiewicz, a czwartą w kwocie 807 K. krawiec Bazyli Sekunda.

Gody weselne. W Kozłowie, w domu przezacnej pani Kielanowskiej, tam, gdzie wszystko jeszcze przypomina jej szlachetnego, a przedwcześnie dla miejscowych włościan i dla kraju całego zmarłego małżonka, odbyła się 17 bm. uroczystość ślubna: Panna Ewa, córka śp. hr. Władysława Koziebrodzkiego, równie dzielnego komedyopisarza jak obywatela, wychodziła za mąż za pana Władysława, syna hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Na te gody licznie się zjechali członkowie obu znanych w kraju rodzin. Zbyteczna mówić o tem, jak wypadła ta uroczystość: gdzie tyle się zebrało osób gorącego serca i niepospolitego umysłu, tam musiała ona być bardzo piękna. Zbyteczna także mówić, że wznoszono liczne wierszem i prozą toasty na cześć młodej pary i w ogóle bawiono się przyjemnie. Bo też powszechnem było przekonanie, że krajowi przybywa nowe rodzinne ognisko, w którem będą panowały cnoty, z jakich słyną Dzieduszyccy, Koziebrodzcy i Kielanowscy.

Samobójstwo żebraka. Dnia 6 bm. powiesił się w zamkowym parku w Podhorcach 78-letni żebrak Franciszek Nikoleus. Powodem samobójstwa była zupełna ślepota i wstręt do dalszego życia.

Samorząd miejski w Królestwie Polskiem. Ostatni numer zwykle dobrze poinformowanego w sprawach urzędowych *Nowego Wremienia* przynosi wiadomość, że projekt samorządu miejskiego w guberniach Królestwa Polskiego jest obecnie rozpatrywany w ministeryum spraw wewnętrznych. Projekt wzorowany jest na ogólnej ustawie o samorządzie w cesarstwie rosyjskiem z r. 1892 ze zmianami, jakie okazały się koniecznemi, ze względu na „warunki miejscowe", to znaczy ze względu na polską ludność Królestwa.

O p. Reymoncie, pokaleczonym i potłuczonym w katastrofie kolejowej pod Warszawą, nadchodzą bardzo smutne wieści. Utalentowany powieściopisarz ma się mieć tak źle, że zachodzi obawa o jego życie. Co do p. Gadomskiego, to pono trzeba mu będzie amputować nogę. Dzienniki warszawskie widocznie nie śmieją już pisać o stanie zdrowia osób, dotkniętych przez ową katastrofę kolejową, albowiem od dwóch dni nie ma w żadnym z nich o tem ani słowa wzmianki.

Płodozmian jedyny w swoim rodzaju. Podczas narad w sprawie daru jubileuszowego dla Sienkiewicza, gdy podnoszono, że trudno będzie naszemu mistrzowi utrzymać się z zakupionej dla niego przez komitet posiadłości ziemskiej, — jeden z członków komitetu przyznał, że Oblęgórek wprawdzie nie starczy na całe utrzymanie gospodarstwa i estetycznych dodatków jego, ale jednak koniec z końcem związać będzie można, jeżeli Sienkiewicz taki zaprowadzi płodozmian: w pierwszym roku pszenica, w drugim jarzyna, w trzecim „Quo vadis", w czwartym buraki, w piątym żyto, w szóstym „Krzyżacy". Dowcip doskonały, ale jaki to będzie płodozmian, gdy starość wielkiemu pisarzowi pióro z ręki wytrąci?

Nowy kwiat tolerancyi pruskiej. Prezes rejencyi bydgoskiej wydał do wszystkich państwowych inspektorów szkolnych swej rejencyi rozporządzenie: że tylko dziatwa szkolna wyższych oddziałów ma prawo brać udział w nabożeństwach tak szkolnych, jak i w ogóle Mszach św. w kościele gminy odprawianych; że Msze szkolne mogą się odbywać conajwięcej dwa razy w tygodniu; że uczestnictwo dziatwy niemieckiej w Mszach szkolnych, podczas których po polsku modlą się i śpiewają — nie jest odpowiednie. Nadto zawiadamia prezes rejencyi, że zatrzymuje sobie decyzyę, czy poznosić Msze szkolne z polską modlitwą i polskim śpiewem, tam gdzie one istnieją, — lub też czy zaprowadzić takie Msze tam, gdzie ich dotąd nie odprawiano. Wreszcie prezes rejencyi bydgoskiej zatrzymuje nadal zeszłoroczny zakaz odprawiania Mszy szkolnych w 21 gminach szkolnych.

Lud wietrzy wojnę. Dzienniki rosyjskie donoszą, że z Warszawy i całego pogranicza wyprawiono tymi dniami do Odessy całą artyleryę forteczną, przeznaczoną do Chin. Fakt ten w połączeniu ze spotęgowaną czujnością władz nad porządkiem w ewidencyi koni, należących do osób prywatnych, a przeznaczonych na wypadek mobilizacyi do służby w wojsku, jakoteż w połączeniu z powołaniem tego roku rzekomo niezwykłej liczby rezerwistów na ćwiczenia, — wzbudza wśród ludności wiejskiej Królestwa polskiego trwogę, że „będzie wojna".

Plotka pekińska. Pewien Francuz, który niedawno wrócił z Chin do Paryża, opowiada, że według pogłoski rozpowszechnionej w Pekinie, poseł niemiecki padł ofiarą zemsty cesarzowej wdowy. Z wszystkich Europejczyków podobno cesarzowa najbardziej nienawidziła Kettelera, a to dlatego, że on umiał dobrze po chińsku i obcował z mandarynami i uczonymi chińskimi — podejrzywała go bowiem, że zbiera historyjki o jej życiu prywatnem, krążące po Pekinie. Najbardziej drażliwą jest cesarzowa na punkcie swego pochodzenia i każe bez ustanku uczonym dowodzić, że ojciec jej był możnym mandarynem, którego jednak wskutek intryg pozbawiono majątku. Nieprzyjaciele jej zaś utrzymują, że ona pochodzi z najniższej kasty i że jako dziecko sprzedano ją jakiemuś mandarynowi. Otóż doniesiono cesarzowej, że twierdzenie to wciągnął Ketteler do swej jakiejś książki historycznej, czy też zbioru anegdot z życia cesarzowej. Wszystkich Chińczyków, którym dowiedziono, że przed świadkami powątpiewali o pochodzeniu cesarzowej z klasy mandarynów, ukarano śmiercią wśród najsroższych męczarni. Gdy więc w przekonaniu cesarzowej Ketteler dopuścił się tej samej zbrodni, wierni jej słudzy czyhali tylko na sposobność ogólnej ruchawki przeciw cudzoziemcom, ażeby pierwszego zamordować bar. Kettelera.

Interesujące towarzyszki. Wszystkie eleganckie hotele na wilegiaturach w Ameryce północnej — jak donoszą z New-Jersey na Long Island, zaangażowały na tegoroczny sezon wybitnie piękne młode damy, posiadające talent konwersacyjny, eleganckie maniery i takt towarzyski. Nie zupełnie łatwy urząd takiej lady polega na tem, że musi ona umieć rozmową swą rozweselać smutnych, nakłaniać cyników, by na świat patrzyli idealniej, poskramiać i hamować roztańczoną młodzież, przeszkadzać zapalonym specyalistom w kontynuowaniu ulubionych zajęć. Oprócz tego musi taka lady godzić powaśnionych, zachowując przy tem głęboką tajemnicę. Za pogodzenie powaśnionych otrzymuje taka oficyalna rozjemczyni specyalną nagrodę od gospodarza hotelu. Dziennik angielski, z którego czerpiemy tę wiadomość, utrzymuje, że tam hotelowa dama do towarzystwa nie jest bynajmniej nowością. We wszystkich bowiem porządniejszych hotelach w angielskich kąpielach od dawna już pełnią wspomniane funkcye angażowane *ad hoc* i rutynowane „ladies", różniące się tem od amerykańskich, że jako „Social element" nie powinny być ani nadto ładne, ani nadto młode. Hotelarz angielski wymaga tylko od takiej damy, aby była przyjemną i sympatyczną i aby w wysokim stopniu posiadała sztukę interesującego mówienia. Dama taka otrzymuje w Anglii oprócz mieszkania i utrzymania 60 do 700 f. szt. (700 do 8.000 reńskich) za sezon.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15, w poł. +20 R. Bar. 771. Podnosi się. Pogoda.

Hotel — poliglotta. Właściciel hotelu, pragnąc o ile możności dodatnio zareklamować swój zakład, daje do dzienników ogłoszenie, kończące się słowami:

„Mówią wszystkimi językami".

W parę tygodni później jakiś gość, zwabiony ogłoszeniem, pyta właściciela hotelu:

— Mój panie, czytałem, że tu u was mówią wszystkimi językami. Czy macie aż tylu tłumaczy?

— Nie mamy ani jednego.

— A któż mówi tymi wszystkimi językami?

— Goście, szanowny panie, goście...

Repertuar teatru hr. Skarbka. (Ceny miejsc zniżone). Dziś w piątek nie ma przedstawienia. W sobotę „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdi'ego; nieodwołalnie przedostatni występ Władysława Florjańskiego, Józefa Szymańskiego; w partyi Aidy wystąpi panna Chulawska. W niedzielę (na ogólne żądanie) „Dalibor", wielka opera historyczna w 5 aktach Smetany; nieodwołalnie ostatni pożegnalny występ Wł. Florjańskiego. W poniedziałek nie będzie przedstawienia.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Sporo razy słyszeliśmy już w tym roku „Rycerskość wieśniaczą", w zmiennej obsadzie, dzięki głównie temu, że debiutanci z pewną predylekcyą obierali niedługie a efektowne partye Santuzzy i Turidda na pierwsze swe występy. Wybór ten ma swoje złe i dobre strony; wysokie napięcie dramatyczne wielce utrudnia początkującym artystom śpiewanie i wzmaga ich tremę, z drugiej jednak strony sposobność do rozwinięcia obfitej gry scenicznej przychodzi w pomoc artystom także i w tym kierunku utalentowanym, a zrozumiałość i przystępność zarówno treści libretta, jak motywów muzycznych potęguje efekt. Wczoraj debiutowała w roli Santuzzy panna Wanda Chulawska, uczenica pp. Paschalis-Souvestre, znana z występów na estradzie koncertowej. Głos jej w tonach wysokich traci, a przynajmniej tracił wczoraj, przyjemność brzmienia, i w ogóle nie przedstawia materyału zbyt bogatego. Natomiast użycie go w wielu miejscach było bardzo umiejętne i świadczyło o zdolnościach muzykalnych debiutantki. Gra jej także była zajmująca, uczuciowość Santuzzy dobrze była oddana, trochę zaś za mało jej namiętność, tak, iż zdradzenie mężowi Loli tajemnicy trochę było nieumotywowane. Panna Chulawska wystąpi jutro po raz drugi w Aidzie.

Bohaterem wieczoru był p. Floryański, który śpiewał Turidda, a bezpośrednio potem Cania w „Pajacach". Dominującym swym głosem, oraz siłą i urokiem wykonania porwał słuchaczy, zwłaszcza w drugiej partyi. Na uznanie zasługują także pani Kasprowicz za doskonałą Neddę, oraz pp. Szymański i Bogucki.

* **„Teatr ludowy".** W teatrzyku p. Antoniego Czajkowskiego w „hotelu de Laus", było wczoraj bardzo huczno i wesoło. Grano „Królowę przedmieścia" Krumłowskiego, znaną już we Lwowie. A grano z takiem zacięciem, że w oczach widzów stawały postacie „andrusów" z taką plastyką i naturalną swobodą, iż zdawało się, że po scenie uwijają się rzeczywiste łobuzy, wesołe, drwiące z życia, zapatrzone w swoją własną odrębną filozofię i dumne w swej nędzy, a każdej chwili gotowe do splątania nielada figla. W trupie p. Czajkowskiego zauważyliśmy wczoraj kilka sił bardzo dobrych i niejedną dobrą, zresztą wszyscy artyści są z sobą zgrani doskonale, więc sztuka nie chroma i bawi, gdy naturalnie widz nie dąży pod rogatkę z temi pretensyami artystycznemi, z jakiemi wkracza w podwoje teatru wielkiego. Wczoraj ogródek teatralny był pełen widzów, — artystów kilkakrotnie oklaskiwano. Trzebaby tylko może nieco wcześniej przedstawienia kończyć.

Z izby sądowej.

Wiedeń, 17 lipca.

(Odszkodowanie za chorobę fosforyczną).

Od dawna ciągnął się we Wiedniu proces wskutek skargi robotnicy Katarzyny Spurna, która pracując w fabryce zapałek firmy Bieńkowski i Stuchlik popadła w chorobę, t. zw. fosforyczną, a to jak twierdzi, z powodu złego stanu ubikacyj fabrycznych. W pierwszej instancyi przyjął trybunał, iż z obu stron zachodziła nieostrożność, i dlatego zredukował pretensyę Spurny z 6.000 na 2.000 K. Przeciwko temu wyrokowi zwróciły się obie strony do sądu apelacyjnego, który przyznał skarżącej pełną sumę, dodając w motywach, że i tak jeszcze za mało żąda za przebyte cierpienia. Przeciwko temu wyrokowi znowu wnieśli fabrykanci przez dra Pattaia rekurs do najwyższego trybunału, który wczoraj rewizyę odrzucił, i orzekł zasadniczo, iż wobec zaniedbania ze strony fabrykanta potrzebnych środków ostrożności, usprawiedliwionem jest, aby zapłacił żądane odszkodowanie robotnicy. W motywach powiedziano, że wobec przewagi ekonomicznej i intelektualnej przedsiębiorcy, żądać należy przedewszystkiem od niego zachowania normalnych środków ostrożności, gdyż robotnicy z powodu mniejszej inteligencyi i zawisłości nie mogą w tym kierunku współdziałać.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 lipca.

(Z). Sukcesy sprzymierzonych wojsk europejskich odniesione nad Chińczykami w Tientsinie, tudzież dobre notowania kursu warrantów żelaznych w Glasgowie podziałały dziś w pierwszych godzinach obrotów podniecająco na giełdę berlińską. Nie trwało to jednak długo, gdyż w dalszym ciągu stała się giełda berlińska podatniejszą na ujemne wpływy i pogłoski uderzające od razu swą sensacyjnością. Do rzędu takich pogłosek zaliczyć należy doniesienie jednego z pism londyńskich, jakoby Chiny wypowiedziały wojnę Rosyi. Nie wierzono wprawdzie temu doniesieniu, a jednak wywarło ono na giełdach niemiłe wrażenie. Dalszym ujemnym motywem była obawa, że bank angielski podwyższy jutro stopę procentową, gdyż eskont prywatny jest już w Londynie o $^1/_4$% droższy od bankowego. Na naszym targu podsycały prąd zniżkowy znaczne sprzedaże akcyi kredytowych, uskuteczniane wrzekomo na rachunek dwóch spekulantów peszteńskich. Wywołały one spadek kredytów o 6 koron na 664$^1/_2$. Raporty o pomyślnym przebiegu żniw nie wywierały na tendencyę targu naszego żadnego wpływu, przeciwnie, właśnie najbardziej interesowane akcye kolejowe obniżyły się w cenie. Natomiast skonstatować można było zwiększenie się popytu o renty, dzięki czemu kurs ich trzymał się dobrze. O niesłychanej zapobiegliwości niemieckich przemysłowców świadczy chyba najwymowniej ten fakt, że tymi dniami zawinąć ma do portugalskiego portu Laurenzo Marquez dziewięć parowców niemieckich, wiozących rozmaite materyały żelazne, wyrobione w fabrykach szląskich, zwłaszcza maszyny. Celem tej ekspedycyi jest wyczekiwać zakończenia wojny w Transwaalu, a skoro ono nastąpi, bezzwłocznie nawiązać przerwane obecnie z powodu wojny stosunki handlowe z Transwaalem i ofiarować zaraz gotowe wyroby na sprzedaż.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 664·50, węgierskie 686·00, Anglobanki 277·50, Uniony 556·00, Bankvereiny 494·50, Länderbanki 414·50, Ludwiki 421·50, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 463·00, Renta papierowa 97·70, srebrna 97·50, austryacka złota 115·55, austr. renta wal. kor. 97·60, węgierska złota 115·40, węgierska renta wal. kor. 90·95, dukat 11·34, frankówka 19·32, marki 23·70, ruble 2·55$^1/_4$.

§ **Londyn** 20 lipca. Bank angielski podwyższył stopę procentową na 4%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Kraków 20 lipca. Na zjazd przyrodników i lekarzy jest dotychczas zgłoszonych 427 uczestników. Jutro wyjdzie pierwszy numer dziennika Zjazdu.

Kraków 20 lipca. Aresztowano wczoraj agenta emigracyjnego Wincentego Malika, przy którym znaleziono 17 paszportów na obce nazwiska. Wiózł on 7 osób za granicę.

Tarnów 20 lipca. Zginęła tu 17-letnia Olga Gallesówna; zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo, że wywieźli ją handlarze żywym towarem.

Rjeka 20 lipca. Wczoraj rano odpłynęła stąd angielska flota morza Śródziemnego. Admirał Fisher złożył we środę pożegnalną wizytę gubernatorowi i burmistrzowi miasta. Gubernator i burmistrz rewizytowali go, a wieczorem odbył się na cześć gościa angielskiego obiad u gubernatora.

Bukareszt 20 lipca. Nowy gabinet przedstawi się dziś królowi.

Petersburg 20 lipca. Na cześć bawiącego tu szacha perskiego dał car wczoraj wieczorem w Peterhofie galowy obiad. Dziś odbyła się w Krasnem Siole parada wojskowa w obecności szacha i pary carskiej. Gdy defilada wojsk skończyła się, przybliżył się car do bateryi artyleryi, która ma się udać do Chin, życząc żołnierzom szczęśliwej podróży i szczęśliwego powrotu.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 20 lipca. (pryw.) Według informacyi *N. Fr. Presse* na komendanta eskadry austro-węgierskiej na wodach chińskich desygnowany jest kontr-admirał hr. Montecuccoli. Eskadra ta składać się będzie z okrętów „Zenta", „Marya Teresa", „Cesarzowa Elżbieta" i „Aspern". Liczba żołnierzy na tych 4 okrętach wynosić będzie 520 ludzi.

Wiedeń 20 lipca. Do *Polit. Correspondenz* donoszą z Taku pod datą 18 b. m.: Po zajęciu dzielnicy chińskiej Tientsinu dnia 14 b. m. rano, ostrzeliwały działa japońskie koszary marynarki, a oddział piechoty rosyjskiej usiłował je zdobyć. Równocześnie kolumna japońska obsadziła dworzec kolejowy, a odparłszy ze skutkiem atak Chińczyków, obsadziła koszary marynarki, oraz przyległe zabudowania. Japończycy mieli ogółem 60 zabitych i 270 rannych. Zdobyli oni 80 dział, z których znaczna część jest najnowszej konstrukcyi. Tientsin obsadzony jest obecnie przez załogę, składającą się z wojsk japońskich, angielskich, amerykańskich i francuskich.

Neapol 20 lipca. Wczoraj o godzinie 7$^1/_4$ wieczorem w obecności króla Humberta odpłynął oddział wojska włoskiego do Chin. Niezliczone tłumy publiczności żegnały go wśród okrzyków: „Niech żyje król! Niech żyją Włochy! Niech żyje armia!"

Petersburg 20 lipca. Kontradmirał Skrydłow został zamianowany szefem eskadry rosyjskiej na oceanie Spokojnym i awansował równocześnie na wiceadmirała.

Rosyjska agencya telegraficzna donosi: Z dniem 17 lipca (4 lipca starego stylu) ogłoszono stan wojenny w okręgu nadamurskim, w części wybrzeża, w jednym z dystryktów okręgu Chabarowskiego, jakoteż w miastach Błagowieszczeńsk, Chabarowsk, Nikolsk nad rzeką Ussuri i Władywostok.

Londyn 20 lipca. Na odnośne zapytanie oświadczył w Izbie gmin Brodrick, że konsul angielski Warren otrzymał polecenie zawiadomienia wicekrólów chińskich, iż mogą w zabiegach swych celem przywrócenia spokoju i porządku, liczyć na poparcie okrętów angielskich.

Szangaj 20 lipca. „Biuro Reutera" donosi, że cudzoziemcy otrzymali urzędowe wezwanie do opuszczenia wszystkich portów nad rzeką Jang-tse-kjang i nad jeziorem Boyang. W bliskości Tinkiangu wybuchło powstanie. Kilku misyonarzy zabito, kościoł spalono, a telegraficzne połączenie pomiędzy Hankau a Tinkiangiem przerwano.

Berlin 20 lipca. Do Biura Wolfa donoszą z Czifu, że jenerała Nicha, który sprzyjał cudzoziemcom, zmuszono do popełnienia samobójstwa.

Londyn 20 lipca. Do dziennika *Standard* donoszą z Szangaju, że gubernatorowie prowincyj Honan i Hupei udają się na czele swych wojsk do Pekinu.

Nowy Jork 20 lipca. Do *New Jork Herald* donoszą z Czifu: Gubernator Szantungu w okólniku polecił urzędnikom, ażeby zmuszali Chińczyków chrześcijan do porzucenia wiary chrześcijańskiej i do dania odpowiedniej gwarancyi, że do niej nie powrócą. Majątki Chińczyków chrześcijan i majątki kościołów ma władza konfiskować, tudzież ma ogłosić odezwę do ludności, aby zaniechała rabunku u tych Chińczyków chrześcijan, którzy się swej wiary wyparli.

Petersburg 20 lipca. Ministeryum wojny otrzymało telegram z Czifu od admirała Aleksejewa, zawierający wiadomość z Tientsinu, że 2000 Chińczyków d. 11 bm. przed dworcem kolejowym w Tientsinie zaatakowało wojska rosyjskie. Połowa kompanii 10-go pułku została osaczoną i musiała z najeżonymi bagnetami przeforsować sobie przejście przez otaczających ją nieprzyjaciół. Jeden porucznik jest ranny, a z żołnierzy 4 zabitych a 17 rannych. Chińczycy cofnęli się, straciwszy 70 ludzi.

Londyn 20 lipca. Biuro Reutera donosi z Szangaju z d. 18 bm.: Przybył tu krążownik holenderski, co przyczyniło się bardzo do uspokojenia cudzoziemców.

Taku i Czifu będą w tych dniach połączone kablem.

Daily Express donosi z Szangaju, że przybywają tam ciągle uzbrojeni Chińczycy, tak, że konsulowie zaniepokojeni tem, zwrócili się we wspólnej petycyi do władz przeciw temu gromadzeniu się wojska chińskiego.

Do tego samego pisma donoszą z Czifu, że Rosyanie poniósłszy znaczniejsze straty zmuszeni zostali przez bokserów do opuszczenia Tienczwang-tai i cofnęli się do Niu-czwan. W walce padło około 700 bokserów.

Daily Mail ogłasza depeszę z Szangaju 19 bm., że dekret cesarski powołuje wicekróla Nankinu Liu-kun-yi do Pekinu.

Waszyngton 20 lipca. Rząd Stanów Zjednoczonych nie ma zamiaru ograniczyć posła chińskiego w Waszyngtonie w jego prawie korespondowania z wicekrólami. Rząd amerykański pokłada bowiem w Wutingfangu zupełne zaufanie i wierzy, że on zrobi wszystko co będzie w jego mocy dla ocalenia cudzoziemców.

Simla 20 lipca. Komendant wojsk angielskich w Indyach, Palmer, oświadczył, że niepodobna jeszcze więcej wojska angielskiego wysyłać z Indyj do Chin, zanim nie wróci dywizya angielska, przebywająca obecnie w Południowej Afryce. Nie można bowiem kraju zupełnie z wojsk ogołacać.

Wojna w Afryce.

Capstadt 20 lipca. Pomiędzy Betlehem a Lindley napotkali Anglicy na 1500 Orańczyków, którzy niedawno uciekli z Pretoryi.

Wiedeń 20 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 30·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·40.

Berlin 20 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 50·40.

Paryż 20 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·62. Mąka („Fleur de Paris) 25·60.

Frankfurt 20 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 175·40. Laura 214·00.

Wiedeń 20 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 7·69—7·70, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 6·99—7·00, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·09—6·10, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·14—6·15, na maj 1901 r. 5·07—5·09; owies na jesień 5·49—5·50, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·50—13·60, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: słaba kukurudza silnie. Pogoda: piękna, gorąco.

Budapeszt 20 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·45—7·46; żyto na październik 6·65—6·66; owies na październik 5·18—5·19; kukurudza na lipiec 5·82—5·83, na sierpień 5·82—5·83, na maj 1901 r. 4·74—4·75; rzepak na sierpień 13·15—13·25. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20		Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·21	—	Krakowa Orlowa, N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa. Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·55	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa. Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa. Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu. Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego. Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·15	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są tłustemi ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

79)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Kto taki? — niecierpliwie zawołała śpiewaczka. — Czyż mnie już nigdy nie dadzą spokoju! Czego chce?

— Nie gniewaj się, Signoro — przedkładała kobieta.—To jakiś piękny panicz z Messiny, który przywiózł paczkę dla ciebie i grzecznie prosi, abyś ją sama odebrała z jego rąk.

Aliandra zaciekawiona pomimowoli, obmyła oczy zimną wodą i zeszła na dół, gdzie zastała czekającego na nią młodzieńca o ściągłej, delikatnej twarzy, badzo starannie ubranego w modny popielaty garnitur, który białą i kształtną ręką podał jej małą paczkę, skłaniając przytem nizko ufryzowaną głowę.

— Jeden z licznych wielbicieli pani, polecił mi wręczyć jej tę oto przesyłkę — rzekł Moscio.

— Któż to taki? — spytała zdjęta ciekawością.

— To tajemnica przyjaciela pani. Prosił tylko, abyś pani raczyła otworzyć paczkę, gdy będziesz samą. Zawiera ona małą niespodziankę dla niej. A teraz nie pozostaje mi, jak podziękować pani za jej uprzejmość i pożegnać ją.

Złożywszy ponownie głęboki ukłon, skierował się szybko ku drzwiom.

— Ależ niechże wiem przynajmniej, jak godność pańska? — zagadnęła go Aliandra.—Jestem panu bardzo obowiązaną.

— Nazywam się Angelo Laria.... Żegnam panią....

I znikł, jakby się zapadł w ziemię. Aliandra wyjrzała przez okno, ale już go nie było widać. Pobiegła na górę, zamknęła się na klucz i usiadłszy pod oknem, zaczęła szybko rozwijać tajemniczą paczkę, sądząc, że może zawiera klejnot jakiś, przysłany w upominku przez jednego z licznych wielbicieli jej talentu. Kto wie... może ofiarodowcą był ten sam elegancki młodzieniec, który chciał zachować swoje incognito.

Znalazła zapieczętowany list, owinięty dokoła skórzanej pochwy, w której spoczywał nóż Teobalda.

Rozdarła kopertę i przeczytała co następuje:

„Signorina! My, którzy wyjęci jesteśmy z pod ludzkich praw, nie zdradzamy nawet wrogów naszych, przed temiż prawami, a tem mniej przyjaciół. Wyzuci jesteśmy ze wszystkiego, ale mamy poczucie honoru. Ten, do którego należał załączony sztylet, pozbawionym jest wszelkiej uczciwości i sumienia, to też poczytujemy sobie za obowiązek ostrzegać przed nim i przed podobnym jemu, kobiety, które jak ty, pani, są piękne, łatwowierne i uczciwe. Wiemy, żeś położyła ufność i wiarę w Teobaldzie Pagliuco. Wiedz zatem, że zdradził on towarzyszy swoich, oddając ich na śmierć i niewolę i że zamordował własnego brata bronią, którą obecnie składamy w twoje ręce. Judasz był uczciwym człowiekiem w porównaniu z tym, któremu zamierzasz oddać swoją rekę".

Aliandra przestała czytać na chwilę, ażeby nabrać tchu, którego nagle zabrakło jej w piersi. Spojrzała przerażona na nóż, który trzymała dotąd w ręku i ze wstrętem odrzuciła go precz od siebie, ale po namyśle wstała, podniosła go i zamknęła do szufladki.

List opisywał dalej szczegółowe zdarzenia ostatnich czterech dni, od chwili, kiedy Teobald zaprosił Moscia na wieczerzę w zajeździe, aż do wyjazdu jego do Randozzo, a kończył się w następujących słowach:

„List ten nie jest anonimem. Ja, który go piszę, znany jestem powszechnie pod nazwą Moscia, choć u wielu ludzi uchodzę pod imieniem Angela Laria. Jam jeden cudem ocalał ze strasznej rzezi wczorajszej, w której polegli lub wzięci zostali do niewoli wszyscy moi towarzysze. Opuściwszy dom twój, pani, udam się prosto do zajazdu, w którym stał Teobald Pagliuca, bo nie chcę po wysłaniu podobnego listu, zniknąć z placu, jak złodziej lub oszczerca. W mocy twojej jest wydać mnie władzom. Nie jestem nawet uzbrojonym. My, którzy nie uznajemy prawa nad sobą, nie zdradzamy naszych przyjaciół, ale ostrzegamy uczciwe kobiety przeciw takim łotrom jak Pagliuca i bezpieczni jesteśmy, że one nie zdradzą nas tak nikczemnie jak on to uczynił".

Aliandra, skończywszy czytać, oparła głowę o krzesło, a lica jej zapłonęły znowu rumieńcem wstydu, że mogła serce swe oddać takiemu człowiekowi.

Stopniowo, oczy jej zamyślone przesłonił blask rozmarzenia.

Ten bandyta przynajmniej jest mężczyzną... i odważnym — pomyślała.

Moscio mógł być z tej strony przynajmniej spokojnym o siebie. Schowała list do koperty, zawinęła napowrót dokoła sztyletu i zrobiwszy zeń paczkę, obwiązała szpagatem, który zapieczętowała pieczątką, przywieszoną jako brelok przy zegarku.

Była przekonana, że Teobald schronił się w Rzymie przed zemstą Moscia teraz, kiedy niecna jego zdrada wiadomą była wszystkim. Miała w ręku dowody jego zbrodni, bo nie przeszło jej nawet przez myśl, aby Moscio chciał ją w błąd wprowadzić. Nie chciała jednak wydać go przed władzą, bo ta myśl wstrętną jej była, jakkolwiek o wiele mniej od samego przypuszczenia wydania Moscia. Ciekawa była co też teraz Teobald pocznie ze sobą. Naraz strzeliła jej do głowy myśl, że pewnie pojechał do Rzymu, aby przyspieszyć ślub swój z amerykańską milionerką. Raz posiadłszy fortunę miss Slyback, mógłby emigrować z kraju i spędzić spokojnie resztę życia za granicą, gdzieby go nie dosięgła vendetta Maffii. Wszyskie szczegóły ostatniego spotkania z Franceską stanęły jej żywo w pamięci. Wierzyła teraz święcie każdemu zapewnieniu tych ust zamkniętych już dziś na wieki. Tak, Teobald kochał ją w brutalny, zwierzęcy sposób, ale nigdy nie miał zamiaru z nią się żenić — a na tę myśl wstyd zalewał jej czoło, a oczy płonęły ogniem. Chciał tamtę pojąć za żonę, ale ona do tego nie dopuści nigdy!

Nie mogła pozostać dłużej w rodzinnem swojem mieście, bo wstyd jej było pokazać się na ulicy; nawet dzieci wytykałyby ją palcami. Ojciec miał się znacznie lepiej; mogła go zatem opuścić. Zaczęła się więc spiesznie pakować do drogi i nazajutrz opuściła Randozzo, zasunięta w głąb powozu, aby ją żadne ludzkie nie podpatrzyło oko.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Marya Karolina nie była zupełnie obłąkaną, ale umysł jej, skutkiem silnego wstrząśnienia, stracił równowagę, tak, że nie miała żadnego zdania w potocznych rzeczach. Pierwszy jej wybuch gwałtownego żalu przeszedł stopniowo w głębokie przygnębienie z odcieniem religijnego mistycyzmu; nalegała też, aby ją odwieziono do klasztoru, gdzieby mogła resztę życia przepędzić na modlitwie. Zdawała się zupełnie nie brać pod uwagę tego, że pozostawiała córkę pozbawioną wszelkiej opieki, że jednak doktorzy radzili, aby się jej w niczem nie sprzeciwiano, aby nie pogarszać jej stanu, więc postanowili umieścić ją w jednym z klasztorów, gdzie przyjmowano panie na rekolekcye, a zatrzymać tymczasowo jednę z sióstr miłosierdzia przy Wiktoryi aż do powrotu jej brata.

Wiktorya, wyczerpana niepokojem i smutkiem, nie wiedziała, jak stawić czoło tej nowej trudności; że zaś Liza Slyback zapraszała ją serdecznie do siebie, zdecydowała się chwilowo zamieszkać przy niej. Umieściwszy więc matkę pod troskliwą opieką zakonnic, przeniosła się sama ze swoją garderobianą do hotelu Bristol.

— Jestem taka zmęczona! — żaliła się cicho do przyjaciółki.

— Spocznij, spocznij, najdroższa — prosiła Liza, tuląc główkę jej do ramienia.

Biedna dziewczyna podobną teraz była do cienia samej siebie; stopniowo jednak odżyła nieco pod wpływem przyjaznego otoczenia; ale życie stało się dla niej ciężarem nad siły. Wszystkie gazety przepełnione były opisami wydarzeń w Sycylii i udziałem, jaki wziął Teobald w rozbiciu słynnej bandy Maura. Nawet rzymskie lokalne pisma nadmieniały o stosunkach, jakie Pagliuca utrzymywał z opryszkami, a winszując rządowi zwycięstwa, z pewnym pogardliwym sarkazmem odzywały się o zdrajcy. Ciężko było Wiktoryi przeglądać te artykuły. Nie miała też żadnych wieści o Teobaldzie, który przepadł gdzieś tajemniczo. Matka w swojem egoistycznem i nawpół przytomnem zmartwieniu opuściła ją zupełnie i zapomniała o niej. Czuła się więc zupełnie opuszczoną i samotną na świecie.

Sant Ilario czytywał głośno ojcu i żonie sprawozdania z gazet. Hipolit siedział czasem i słuchał, ale Orsino pod jakimkolwiek pretekstem wychodził wtedy z pokoju. Bolała go ta nowa hańba, spadająca na ród jego ukochanej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.